

29.05.2018r

*Waldeinsamkeit\_7: Przechodziłam dziś obok tego placu, na którym tak często spędzałaś czas, huśtawka bujała się wysoko, zdając się dolatywać do samych gwiazd, a ty zdawałaś się znowu na niej siedzieć. Zawsze marzyłaś o tym by znaleźć się pośród chmur i gwiazd. Twoje życzenie nareszcie się spełniło i wiem, że powinnam być szczęśliwa z tego powodu, jednak nie potrafię. Gdy huśtawka zbliżyła się do ziemi, Ciebie już na niej nie było, poleciałaś razem z wiatrem, wysoko przez chmury, aż do najjaśniejszych punktów znajdujących się na nocnym niebie. Tak jak zawsze o tym marzyłaś.*

\*\*\*

- Nie. – Starłam się zakończyć wojnę rozgrywającą się pomiędzy mną, a babcią od ponad tygodnia.

- Dlaczego? – Babcia zamieszała swoją herbatę.

- Nie mam czasu. Muszę się pouczyć i skończyć wypracowanie.

- Orowadzenie dwójki ludzi po mieście nie zajmie ci długo. – Odłożyła łyżeczkę na talerzyk.– Pamiętasz Kaję i Aleksa?

Przełknęłam ślinę, w ustach nadal czułam smak przypalonego kurczaka i zbyt słodkiego kompotu. Pamiętałam Kaję i Aleksa, nasze mamy się przyjaźniły, tak samo jak babcie, gdy byliśmy mali często spędzaliśmy czas razem. Potem wyjechali, a nasz kontakt się urwał. Spojrzałam na Bastet śpiącą na parapecie, obok czarnej, zwiniętej w kłębek kotki, stało zdjęcie mamy oprawione w drewnianą ramkę. Odwróciłam od niego wzrok. Nie lubiłam się na nie patrzeć, poza tym znałam każdy jego szczegół na pamięć. Mama stała uśmiechając się przed polem na którym kiełkowało zboże, trzymała trzyletnią mnie na rękach. Uśmiechała się, a wiatr rozwiewał jej blond włosy. Coś ścisnęło mnie w piersi, nie pamiętałam tego dnia. Nie pamiętałam niczego z przed choroby mamy.

- Powinni być o czternastej. Pokażesz im miasto, to jak bardzo się zmieniło.

Gdyby cokolwiek miało się tu zmieniać. Przetarłam kciukiem moje zamię na nadgarstku, zawsze to robiłam gdy byłam zdenerwowana. Babcia musiała to zauważyć, bo nagle wyraz jej twarzy zmienił się na bardziej łagodny. Złapała mnie za dłoń i spojrzała się w moją stronę, skupiłam wzrok na stygnącej herbacie. Para unosiła się do góry po to by przepaść bez śladu, oddałabym wszystko by móc to zrobić. Zniknąć, rozplątać się, zrobić to co zrobili wszyscy inni.

- Minęło już pół roku, nie możesz ciągle...

- Nic mi nie jest. – przerwałam jej. – I nie chcę o tym rozmawiać. Tak jestem pewna.

Babcia spojrzała się na mnie współczującym spojrzeniem, takim samym jakim wszyscy zawsze się na mnie patrzyli. Nigdy nie umiałam zrozumieć, *dla czego?* Dlaczego, wszyscy zawsze chcieli ze mną rozmawiać właśnie o *tym*, jakby rozmowa mogła coś zmienić. Wszyscy patrzyli się na mnie wzrokiem pełnym litości, mówili „tak mi przykro”, lub „wiem jak się czujesz, mnie też jest przykro”. Nie widzieli. Mówili tak bo było im łatwiej. Bo to było o wiele łatwiejsze od przyznania się do tego, że *to co się stało*, było po części ich winą. Mama uśmiechała się do mnie ze zdjęcia, ona też była martwa. Przechodziłam dokładnie to samo co teraz, gdy zmarła

mama. A ci sami ludzie mówili dokładnie te same rzeczy. Były dwa pogrzeby, jeden sześć lat temu, drugi pół roku temu. Byłam na obu, słyszałam te same słowa, na obu ubrana byłam na czarno. Pocierałam moją bliznę i spuszczałam wzrok za każdym razem, gdy ci sami ludzie składali mi te same kondolencje. Wszystko było dokładnie takie samo, z wyjątkiem tego, że zmarłymi były dwie, całkowicie nie mające ze sobą nic wspólnego, różne osoby.

- Auroro, wiem, że się boisz, musisz walczyć ze swoimi lękami. To tak jakbyś nienawidziła śniegu, nie masz wpływu na to, że spadł, jednak jesteś w stanie nauczyć się z nim żyć.

– Wiem. - Znałam to zdanie niemal na pamięć. Babcia powtarzała mi je zawsze, gdy się czegoś bałam. Kiedyś działało, jednak jego magia przepadła bezpowrotnie, gdy skończyłam jedenaście lat. Chyba wtedy zaczęłam dostrzegać jego absurdalność. - Muszę skończyć pisać wypracowanie, będę u siebie. - Wstałam od stołu.

Słońce nadal świeciło, babcia siedziała przy stole z kubkiem gorącej herbaty, Bastet wylegiwała się na parapecie, a ja nadal nie miałam ochoty widzieć się z kimkolwiek. Poszłam do swojego pokoju. *Minęło już pół roku, to szmat czasu. Musisz zacząć żyć teraz.* Wszyscy mi to powtarzali, jednak nikt nie umiał zrozumieć. Pół roku to za mało by zapomnieć o dwóch latach twojego życia. Usiadłam przy biurku, patrząc na szkic, nad którym pracowałam przez ostatnie trzy miesiące, chciałam pokazać go tacie, kiedy przyjedzie. Miał przyjechać za dwa dni, na moje urodziny. Cieszyłam się, jednak babcia ciągle powtarzała, żebym na niego nie czekała. Wyjęłam z szafki zeszyt, wyrwałam z niego kartkę by zacząć pisać, wypracowanie na polski. Spojrzałam się na białą kartkę, w głowie odtwarzając sobie na nowo i na nowo, metaforę której używa babcia, o strachu i śniegu. Nie miała racji, prawda jest taka, że gdy przychodzi wiosna, śnieg topnieje, znika. Świat żyje dalej bez niego. Jednak strach nie zniknie, gdy przyjdzie wiosna, zostanie. A my, albo musimy go zaakceptować i nauczyć się z nim żyć, albo z nim walczyć. Jednak większość przypadków ludzi robi to samo, co ja robiłam przez te wszystkie lata. Poddaje się, brnie w strach, coraz głębiej i głębiej, aż w końcu nie jest w stanie dostrzec nic. Jest tylko on. Naukowcy twierdzą, że rzeczy których się boimy zapisane są w naszych genach, lub nabywamy je przez wydarzenia, które przeżyliśmy. Możemy nienawidzić naszych lęków, jednak nie mamy jednoznacznego wpływu na to czego się boimy. To tak jakby nienawidzić wyglądu swojego nosa. Jasne, że możesz iść na operację plastyczną i to zmienić, jednak nie mogłeś nic zrobić by urodzić się z innym kształtem nosa. Gdy idziesz na operację i zmieniasz jego wygląd, walczysz, a w momencie w którym akceptujesz jego kształt, uczysz się z tym żyć. To było to co ja dostrzegałam w tym zdaniu, a babcia nie. Właśnie dlatego wydawało mi się tak absurdalne, bo walka, a akceptacja to dwie całkowicie różne rzeczy.

\*\*\*

Nienawidziłam wypracowań, nigdy nie wiedziałam co mam w nich napisać. Zgniotłam kartkę, która bardziej przypominała obraz Picassa, niż pracę, którą powinnam oddać tydzień temu. Rzuciłam nią do kosza, odbiła się od sterty zgniecionych „wypracowań” i puszek po napojach, po czym wylądowała na ziemi.

Sięgnęłam po zeszyt, jednak została z niego tylko okładka, nią też rzuciłam do kosza, co spowodowało istną lawinę papierowych kulek. Wstałam od biurka, starając się, nie poślizgnąć o ubrania i kulki leżące na podłodze. Podeszłam do szafki nocnej, z której wzięłam pięć złotych. Spojrzałam na leżące przede mną białe pudełko po butach. *Powinnam była je wyrzucić. Powinnam była to zrobić sześć miesięcy temu.* Nigdy nie potrafiłam. Jednym ruchem nogi, wsunęłam je z powrotem pod łóżko. Zeszłam na dół, zwykle już na schodach słychać było wiadomości lecące w telewizji, babcia siedziała wtedy w salonie i czytała książkę o mitologii, jedną ze swojej, zadziwiająco, przerażająco, ogromnej kolekcji. Jednak, gdy zeszłam na dół, nie dało się usłyszeć odgłosów telewizora, za to było słychać głosy, nie dochodzące zza ekranu, tylko z kuchni... różne głosy. Szybko sprawdziłam godzinę w telefonie. Czternasta, miałam ochotę wrócić do pokoju, dłonie zaczęły mi się trząść, a serce znalazło w gardle. Przyszli. *Kontroluj oddech*, powtarzałam sobie w myślach.

- Kontroluj oddech. – Szepnęłam, łapiąc się za bliznę na nadgarstku. - To nic wielkiego. - Poza moją głowę, nadal brzmiało to jak kłamstwo. W końcu tym było. Zaczęłam pocierać nadgarstek, mogłabym wyjść z domu, tak by nikt się nie zorientował. Babcia, babcia chciała bym się z nimi spotkała, powinnam to zrobić. Jestem jej to winna. Powolnym krokiem ruszyłam do kuchni starając się przypomnieć wszystko co o nich pamiętałam. To nic takiego powtarzałam sobie w myślach, lecz moje serce nadal waliło jak dzwon, a dłoń zaciskała się na bliznie na nadgarstku, tak mocno, że przez chwilę myślałam, że oderwę ją od reszty ręki. To nic takiego...to tylko Kaja i Aleks, są bliźniakami, mają brązowe włosy i niebieskie oczy. *To tylko Kaja, razem z którą bawiłaś się lalkami, to tylko Aleks, który nauczył cię jeździć na rowerze. To tylko Aleks, z którym wymyśliłaś własny język. To tylko Aleks z którym budowaliście razem bazę. To tylko ktoś kogo kiedyś nazywałaś przyjacielem.* Z każdą myślą, każdy krok do przodu stawał się coraz cięższy. *To nic wielkiego.* Weszłam do kuchni.

- O Auroro, jesteś. – Babcia postawiła na stół pokrojoną szarlotkę. – Miałam cię wołać.

Przełknęłam ślinę, jednocześnie starając się uspokoić drżenie rąk i przywrócić serce z powrotem na swoje miejsce. *Wdech i wydech Auroro, najważniejszą rzeczą jest opanowanie oddechu.* Uśmiechnęłam się starając nie okazać tego, iż czułam, że za dwie minuty serce wyskoczy mi przez gardło.

- Dzień dobry. – Powiedziałam.

- Miło że przyszłaś. – Ingrida uśmiechnęła się w moją stronę.

Wyglądała tak jak zawsze, na głowie miała istną burzę rudych loków przeplatanych pasmami siwizny. Ciepły wyraz twarzy i zmarszczki dookoła oczu. Ubrana była w białą sukienkę w kwieciste wzory. Zawsze nosiła ubrania w kwieciste wzory, lub kwiaty we włosach. Gdyby tego było mało, prowadziła także własną kwiaciarnię znajdującą się zaledwie ulicę od naszego domu. Na miejscu, na którym zazwyczaj siedziałam ja, siedział chłopak, Aleks. Wyglądał inaczej, niż jak go zapamiętałam. Nie miał już włosów sięgających do ramion, wybitego zęba, czy zadrapań i przetarć na twarzy i rękach. Założę się, że gdyby wstał byłby wyższy ode mnie o głowę, to też się zmieniło. Wtedy ja byłam wyższa. Włosy miał równo podcięte, a gdy się uśmiechał widać było równe, białe zęby. Był ubrany w koszulę. Co całkowicie, nie zgadzało się z charakterem tamtego Aleksa, jakiego znałam. Obok niego siedziała Kaja, na głowie nadal miała istną burzę brązowych loków, tak jak zapamiętałam. Tylko teraz ich

końcówki były fioletowe. Usta nadal rozciągnięte miała w ogromnym uśmiechu, a jej policzki i zadarty nos pokrywały piegi, tak samo jak wtedy, gdy miała osiem lat. Oboje patrzyli się w moją stronę. To się nie zmieniło, ani u Aleksa, ani u Kai, oboje nadal mieli, niezwykle, przejrzyste niebieskie oczy.

- Siadaj. – Babcia wskazała na wolne miejsce przy stole.

- Nie trzeba, i tak miałam iść do sklepu. Zeszyt mi się skończył.

Serce zaczęło walić mi jeszcze mocniej. Dwie pary przejrzyste błękitnych oczu przeszywało mnie na wylot.

- Może pokażesz Aleksowi i Kai miasto? Trochę się zmieniło od kiedy ostatnio tu byli.  
– Powiedziała Ingryda, nakładając sobie na talerz kawałek szarlotki.

- Ja...- „, *Wolę iść sama*”, *powiedz to!* – Ja...- *To twoi starzy przyjaciele. To ludzie którzy **byli** twoimi przyjaciółmi*, poprawiłam się. Nasza przyjaźń, nie skończyła się tylko dlatego, że wyjechali. Wzrok wszystkich w kuchni skierowany był na mnie. – Czemu by nie. – Odparłam.

- To świetnie. – Ingryda uśmiechnęła się.

Kaja i Aleks wymienili ze sobą spojrzenia, przez chwilę wyglądali jakby prowadzili rozmowę, bez użycia słów.

- To zbierajcie się. Auroro, kup przy okazji mleko i karmę dla kota, skoro i tak musisz zająć do sklepu.

\*\*\*

W dłoni ścisnęłam ucho reklamówki z zakupami, które zrobiłam pięć minut temu. Żadne z nas nie odezwało się od wyjścia z domu. Doszliśmy do rynku na którym rósł ogromny dąb. Znajdował się centralnie w samym środku miasta, może to śmieszne, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu, ktoś zaprojektował wszystkie ulice tak, że docierały właśnie tutaj. Spojrzałam się na Kaję i Aleksa, powinnam się odezwać...Chociaż spróbować, lecz zanim to zrobiłam Aleks mnie ubiegł.

- Nie wierzę, że to nadal tutaj rośnie. – Powiedział podchodząc do drzewa. – Pamiętasz? – zwrócił się w naszą stronę, jednocześnie obchodząc dąb dookoła. W pewnym momencie, zatrzymał się i wskazał na coś palcem, napis wyryty na drzewie.

Nadal nic nie mówiąc podeszliśmy do niego.

- Roma. – Przeczytałam. – Rzym.

- Jak to leciało? – Spojrzał się na mnie.

- Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. – Uśmiechnęłam się. Ktoś kiedyś wyrył tu ten napis, jednocześnie nazywając ten dąb. Gdy ja i Aleks byliśmy dziećmi, mieliśmy wielki ubaw z tego powodu. W końcu wydarzyło się to, że Rzym znajdował się w samym środku naszego miasta, a wszystkie drogi faktycznie do niego prowadziły. Aleks też się uśmiechał.

- A więc, co chcecie zobaczyć? – spytałam, przecierając bliznę na nadgarstku.

Kaja i Aleks ponownie wymienili się spojrzeniami, patrzyli się na siebie przez chwilę, po czym odezwała się Kaja.

- Ten stary antykwariat przy parku, nadal tu jest?

- Tak. – Powiedziałam, a serce waliło mi coraz mocniej. Czar starego wspomnienia prysł, a ja nadal znajdowałam się przed dwójką całkowicie, obcych mi teraz ludzi.

- Chciałabym sobie kupić lampę.- Powiedziała. – Taką ładną, a w antykwariatach mają przeważnie ładne rzeczy.

- Lampę? – Aleks spojrział się na siostrę z niedowierzaniem. – Parę dni temu „nienawidziłaś” lamp.

- Bo nigdzie nie było *tej* lampy. – odparła- Wszystkie były takie... *zwyczajne*, za duże, za małe, białe... Nie lubię białych rzeczy, ogółem biały kojarzy mi się z zimą, a w zimie nie ma nic fajnego : zimno, śnieg, lód, brak słońca...zorce polarne są fajne...lubię zorze polarne...- Kaja nie przestawała mówić.

- Przepraszam za nią, gada dużo gdy się denerwuje. – Powiedział Aleks, dopiero teraz to zauważyłam, mówił z dziwnym akcentem, oboje mówili.

Przytaknęłam. Kaja nadal mówiła.

-...o i pingwiny! Uwielbiam pingwiny, są takie śmieszne, ptaki które nie latają. – Zaśmiała się - ...Pamiętam jak raz w zoo Aleks...

- Koniec. – Przerwał jej. – Może lepiej chodźmy już do tego antykwariatu.

- Ale to fajna historia. – Kaja zrobiła duże oczy. – Byliśmy przy wybiegu dla pingwinów i...

- Myślę, że nikogo ona nie interesuje. – Aleks podrapał się po karku. – Chodźmy już, którędy to?

- W drugą stronę. – Odparłam, cały czas ze wszystkich sił zaciskając dłoń na nadgarstku, co niezmiernie utrudniała mi reklamówka. – Musimy pójść w kierunku parku, antykwariat, jak powinieneś pamiętać, znajduje się tuż przy wejściu do parku. – Nie mam pojęcie jakim cudem wydobyłam z siebie tak długie zdanie.

- Okej, do parku. Którędy się szło do parku? – zapytał.

- Tamtędy. – Wskazałam.

- Wiedziałem. – Może i zmienił mu się głos i wygląd, lecz ton mówienia i gesty pozostały te same.

- A więc wracając do tej historii, o pingwinach. – Kaja stanęła obok mnie. Ruszyliśmy. Kaja mówiła tak jakby chciała wygrać olimpiadę w najszybszym wystawianiu się, a Aleks uciekł do przodu.

Od zewnątrz budynek wyglądał trochę strasznie, był pomalowany na fioletowo, miał małe okna w czarnych ramach.

- Jest taki sam jak go zapamiętałem. – Powiedział Aleks, kiedy ja i Kaja go dogoniłyśmy.

- Tak samo przerażająco nawiedzony. – Powiedziała Kaja. – Zawsze wydawało mi się, że tu straszy. – Wzdrygnęła się.

- To po co chciałaś tu przyjść? – zapytał Aleks.

- Bo zawsz mieli ładne rzeczy. – Kaja wzruszyła ramionami, weszła po schodkach i pchnęła drzwi.

Weszliśmy do środka, dzwonek wisząc nad drzwiami zadzwonił. Od środka sklep był jeszcze mniejszy, niż na zewnątrz, panował w nim ogromny nieład, tak jakby przeszło tu tornado.

- Nawet środek jest tak samo nawiedzony, jak zapamiętałam. – Powiedziała Kaja.

Ściany pomalowane były na beżowo, a na nich wisały stare zegary i obrazy. W środku pomieszczenia stały ogromne półki i regały, za którymi bez problemu dałoby się schować bez kucania. Kaja zniknęła gdzieś w części sklepu w której stały różnego rodzaju lampy, Aleks odszedł w stronę regału z książkami. Chciałam pójść w ich ślady, kiedy zatrzymał mnie czyjs głos.

- Torbę proszę zostawić tutaj.

Za ogromną dębową ladą, stał mężczyzna w podeszłym wieku, ubrany był w koszulę w czarno białą kratę. Wskazywał na ladę. Mogłam pójść do supermarketu w drodze powrotnej. Podeszłam i grzecznie odłożyłam reklamówkę na blat.

- Spokojnie – Powiedział ciepłym głosem. – Mamy tu mało klientów, nikt jej nie ukradnie, chodzi tu o bezpieczeństwo. Widzi pani, to mały sklep, a my nie mamy tu monitoringu. Nie mówię, że uważam panią za złodziejkę, to tylko środki ostrożności. – Jego oczy były czarne. Całkowicie czarne. – Torba może o coś zahaczyć.

- T-tak...jasne.

- Nie zatrzymuję już pani, może pani iść.

Pokiwałam głową, przełknęłam ślinę i odeszłam po to by zgubić się pośród labiryntu starych rzeczy. Moja wędrówka zaczęła się przy półce z kulami śnieżnymi i różnymi butelkami, a skończyła przy regale z książkami, przy którym stał Aleks.

- Witaj, śpiąca królowno. – Powiedział, wpatrując się w książki na regale.

Kiedys z powodu mojego imienia, ciągle mnie tak nazywał, zwykle potem odpowiadałam mu:

- Witaj, wierny poddany.

Uśmiechną się. Staralam się wybierać w sobie resztki odwagi, jakie mi zostały. Nie byłam odważna, za to umiałam świetnie kłamać. Właśnie to zamierzałam zrobić, udawać, że nigdy nie wyjechał i, że nikt nigdy nie umarł, że jestem kimś innym, tą dziewczynką, która była jego przyjaciółką i, że on nadal jest tym chłopcem, który był jej przyjacielem.

- Zachwycające tytuły. – Powiedziałam. – Hmm...Elementarz i słownik, wprost dla ciebie, jeśliś zapomniał naszego ojczystego języka. – Staralam się naśladować ton tych wszystkich aktorów z dawnych filmów, które babcia kiedyś tak często oglądała. Gdy byliśmy dziećmi często to robiliśmy.

- Możesz mi sprawić taki prezent na urodziny. – Cały czas wpatrywał się w półkę. – Zdradzę ci w sekrecie, że nie rozumiem połowy z tych słów. - Powiedział teatralnym szeptem.

Poluzowałam uścisk na nadgarstku.

- Kaja lubi takie miejsca. – Odparł. – Więc mamy czas żebyś wyjaśniła mi znaczenie tych tytułów.

- Za co je lubi? Przecież sama mówiła, że jest „nawiedzone”.

- Uważa, że takie przedmioty mają „historie”, czy coś tam. – Zrobił cudzystów w powietrzu. – Że przedmioty które ją mają, są znacznie cenniejsze, od tych bez, takie samo podejście ma do ludzi. Jak to mówi... – zrobił zamyśloną minę – A, już wiem. Mówi „ że człowiek z historią, jest znacznie lepszy od tego bez, bo ten pierwszy, zawsze ma co opowiadać, gdy drugi może tylko milczeć”. Jej słowa, ja się nie znam. – Wzruszył ramionami.

Znałam inną osobę, która też tak uważała. Na tę myśl poczułam ukłucie w sercu, a uścisk na moim nadgarstku ponownie stał się mocniejszy. Tak jak wszyscy mówili, nie powinnam tego czuć. W końcu minęło już sześć miesięcy.

- Coś się stało? – zapytał widząc moją minę.

- Nie. – skłamałam. – Może sprawdzimy co z Kają.

Kaja stała przy ladzie, na której stały dwie, takie same reklamówki.

- To będzie dwadzieścia dwa złote. – Powiedział sprzedawca.

Kaja zaczęła grzebać w kieszeniach. Razem z Alekssem ustaliliśmy obok niej.

- Tu jesteś! – Krzyknęła w stronę Aleksa. – Ty masz pieniądze, prawda?

- Ta..- Powiedział Aleks wyjmując z kieszeni niebieski banknot.

W tym czasie sprzedawca podał mi moją siatkę z zakupami.

- Dziękuję. – Odparłam.

Chwilę później wszyscy troje opuściliśmy sklep.

\*\*\*

Pierwsze co usłyszałam wchodząc do domu, były wiadomości lecące w telewizji. Bastet spała na plastikowym krześle, które stało przy wejściu. Babcia wyszła z salonu i ustała przede mną, niczym strażnik broniący wejścia do domu.

- No i jak było? – zapytała.

- Okej. Zrobiłam zakupy. – Podałam jej reklamówkę.

- To dobrze, Bastet ciągle miałczy o jedzenie. – Babcia zaniosiła reklamówkę do kuchni. - Są bardzo mili, ale wyrośli. A ten Aleks, ładny z niego chłopak.

Zaczęłam liczyć deski na ścianie.

- Nie sądzisz?

- Nie wiem.

- Coś się stało? – zapytała, wychylając się z kuchni. Jej siwo-blond włosy splecione miała w warkocz. – Powinnaś zawierać nowe znajomości, to nic złego.

- Nie szukam nowych przyjaciół.

- Dlaczego?

- Bo...bo...- Bo kiedyś odejdą, tak samo jak mama odeszła, tak samo jak tata odszedł, tak jak ona odeszła. To chciałam jej powiedzieć...jednak słowa nie były w stanie przejść mi przez usta, zakrzusiałam się nimi w kółko powtarzając „bo”. – Bo.. tak. – Wykrztusiłam.

Wzrok babci mówił, że uznała to za niewystarczającą odpowiedź, jednak zrezygnowała z dalszych przesłuchań. Ponownie zniknęła za drzwiami prowadzącymi do kuchni.

- Jesteś pewna, że to twoje zakupy?! – Krzyknęła.

- Tak.

- Myślałam, że miałaś kupić: mleko, karmę dla kota i zeszyt, a nie poszewki na poduszkę i książki.

- Kupiłam: karmę dla kota, zeszyt i mleko. Jestem pewna.

- To chodź tu i zobacz!

Weszłam do kuchni, zapach szarlotki nadal rozniósł się po pomieszczeniu. Podeszłam do blatu, na którym stała reklamówka. Miała rację, w środku znajdowało się parę książek, poszewki na poduszki, nic co wyglądało na mleko i karmę dla kota. Bastet siedziała pod lodówką, prosząc o jedzenie.

- Auroro, masz pomysł jakim cudem karma dla kota i mleko przemieniły się w poszewki na poduszki i książki?

- Najprawdopodobniej ja i Kaja pomyliłyśmy reklamówki. – Mój oddech stał się cięższy. Znowu musiałam nawalić. Nawet w tak głupiej sprawie jak przyniesienie zakupów, muszę coś zepsuć.

- No nic, trzeba będzie jej to oddać. – Babcia postawiła reklamówkę na parapecie. – A ty dostaniesz dziś coś specjalnego. – Zwróciła się do Bastet, po czym otworzyła lodówkę i wsypała jej do miski garść szynki. Kotka od razu rzuciła się na jedzenie. Ona jedna zyskała na tej sytuacji.

\*\*\*

Zawsze miałam problemy ze snem, jednak od przeszło pół roku moja bezsenność przechodziła samą siebie. Przewróciłam się na drugi bok, z całych sił zaciskając powieki, tak jakby to miało w czymś pomóc. Babcia, tak samo jak Bastet, nigdy nie miała problemów z zaśnięciem. Wyciągnęłam rękę by dłonią sięgnąć do kotki, zwiniętej w kłębek na drugim końcu łóżka. Otworzyłam oczy, wzięłam do ręki telefon by sprawdzić godzinę. Zielona dioda świeciła się nad ekranem telefonu, weszłam w wiadomości.

**23:40**



**Aleks** : Hej, tu ja, sorry, że tak późno, ty i Kaja pomyliłyście torebki. Kaja mówi, że może przyjść po torbę jutro

1:39

**Ja**: Okej.

**Aleks** : Śpiąca królewna nie śpi?

**Ja**: nie. Wierny sługa jednak potrafi pisać w naszym języku?

**Aleks**: Nauczyłem się w wakacje. Skoro mam tutaj chodzić do szkoły

**Ja**: Gratulację.

**Aleks** : Dziękuję, mogę liczyć na awans? Skoro już potrafię pisać?

**Ja**: Nie =)

**Aleks** : Niesprawiedliwość, żądam awansu. Przeprowadziłem głosowanie „Czy Aleks powinien dostać awans”, odpowiedzi 56- TAK 1 – NIE, odpowiedź dodatkowa : „Po tylu latach pracy i nauce pisania, należy mu się”. Tylko cytuję...

**Ja**: Głosowania są w rządach demokratycznych, nie w totalitarnych.

**Aleks**: W takim razie robię strajk : DEMOKRACJA!

**Ja**: Gdzie demokracja w tyrani? Degraduję cię do rangi niewolnika.

**Aleks**: Nadal uważam, że było warto...Mój strajk cię zniszczy, a teraz idę spać, zanim zostanę zdegradowany do rangi banity. Pa =)

**Ja**: Pa

Gdybym miała wybrać, jak będę komunikować się z resztą społeczeństwa, wybrałabym pisanie, to przychodziło mi o wiele łatwiej, niż rozmowa. Wysłałam z chatu, by sprawdzić inne wiadomości, ciągnęłam palcem w dół ekranu. Wszystko co dostałam to parę Sms-ów z księgarni, odnośnie nowych promocji i kodów rabatowych, oraz kilka powiadomień z chatu klasowego. Weszłam na drugie konto, nic. Nie powinnam się dziwić, że nikt do mnie nie napisał, skoro te konto pozostawało nieaktywne, od pół roku. Na samym początku listy z kontaktami znajdował się **ten** chat, zignorowałam ogromną potrzebę przeczytania starych rozmów, lub napisania do niej jeszcze raz. Cokolwiek bym tam wysłała, wiadomość i tak zostałaby bez odpowiedzi, to tak jakbym wysłała ją w środek czarnej dziury, list który nigdy nie dotrze do adresata. Wyłączyłam telefon, cały czas ścisiskałam go w dłoni, wpatrywałam się w kontury biurka znajdującego się po drugiej stronie pokoju. Myślałam o zawartości białego pudełka po butach, znajdującego się pod łóżkiem. Mocniej zacisnęłam dłoń na telefonie. W ten właśnie sposób zasnąłam.

30.05.2018r

**Waldeinsamkeit\_7**: *Tamtego dnia obiecałam, że nigdy już tu nie wrócę, jednak łamię tę przysięgę codziennie. Gdy zamykam oczy, słyszę deszcz uderzający o szyby tamtego dnia. Widzę jak odchodzisz, by nigdy już tu nie wrócić, i świadomość tego, każdego dnia zabija mnie od środka. Bo wiem, że właśnie wtedy podjęłaś tę decyzję. By przejść tą drogą po raz ostatni.*

\*\*\*

Następnego dnia, babcia krzątała się po kuchni przygotowując szarlotkę, Kaja siedziała przy naszym stole, kolejno wyjmując, i z powrotem wkładając rzeczy do reklamówki. Wpatrywałam się w kalendarz, w jedno jego okienko, następnego dnia miały być moje urodziny. Przetarłam kciukiem bliznę, nic nie zapowiadało, że tym razem znowu coś pójdzie źle. W tym roku miało być inaczej. Jednak nadal nieświadomie pocierałam moją bliznę, tak jakbym starała się zetrzeć ją ze skóry.

- To nie moje.

Odwrociłam wzrok od kalendarza. Kaja wyjęła z reklamówki, coś w rodzaju książki w skórzanej oprawie.

- Musi być twoje. – Odparłam. – To twoje zakupy.

- Nie brałam tego, jestem pewna. - Powiedziała z ogromnym przekonaniem. - Aleks też na pewno tego nie brał. Mama nie pozwala nam kupować rzeczy oprawionych w skórę, lub ze skóry...- Zrobiła zamyśloną minę. – Albo tych i tych.

- Pewnie Eustachy znowu się pomylił. - Babcia przerzuciła starte jabłka do miski - Cały on, pamięć mu szwankuje, inne zmysły pewnie też zaczynają się wyłączać.– Babcia posypała jabłka cynamonem. – Już dawno powinien przejść na emeryturę, gdyby to nie był jego sklep, pewnie już dawno by go zwolnili. - Wszystko inne, w tej torbie jest twoje? – zapytała.

- Tak. – Odpowiedziała Kaja. – Będę już szła.

- Nie zostaniesz na ciasto? - Babcia mieszała jabłka z cynamonem. - Za pół godziny powinno być.

- Mama każe mi wracać, razem z Alekssem mamy zacząć pracować w kwiaciarni. Babcia daje nam dziś przeszkolenie. – Kaja wstała od stołu, wzięła do ręki książkę leżącą na stole. – Odniosę to do sklepu, tylko...- zawahała się - nie pamiętam drogi.

Babcia chciała coś powiedzieć, kiedy weszłam jej w słowo.

- Ja to odniosę. – Powiedziałam.

Obje spojrzały się w moją stronę, babcia patrząc z lekkim poirytowaniem, tak jak wtedy, gdy odmawiam przeczytania kolejnych opowiadań z cyklu „mitologii”, ponieważ znam je na pamięć. Kaja patrzyła się jak zwykle z wielkim uśmiechem.

- Dzięki! Dzięki, dzięki! – Odłożyła książkę na stół, po czym serdecznie mnie uściskała.

- Nie ma za co. – Odparłam, starając się złapać oddech.

\*\*\*

Gdy wyszła, zostałam sam na sam z babcią, zagniecionym ciastem i startymi jabłkami.

- Nic by ci nie zaszkodziło, zaprowadzić ją do tego sklepu.

- Mogę to odnieść, to nic wielkiego. A ona i tak ma pracę w kwiaciarni. Tata dzwonił?

- Nie odzywał się. Auroro, nie nastawiaj się, wiesz jaki jest. - Powiedziała wkładając rozwałkowane ciasto do blachy. - Zajęty...

Nie musiała kończyć tego zdania...wiedziała o co jej chodzi. „Jest zajęty”...swoją nową rodziną. O to jej chodziło.

- Przyjedzie. Obiecał. - Pewna swoich słów wzięłam książkę, zeszyt i poszłam do siebie do pokoju.

Musiał przyjechać, obiecał. Bo skoro obiecał, że tym razem przyjedzie, to to zrobi. Prawda?

Czy wtedy w to wierzyłam? Naprawdę nie wiem. Lecz jednego jestem stuprocentowo pewna. Tak bardzo jak gwiazdy i słońce świecą, a kwiaty kwitną wiosną, tak bardzo chciałam w to wierzyć .

---

---

31.05.2018r

**Waldeinsamkeit\_7:** *Jednym z moich największych pragnień, jest posiadanie zdolności cofania się w czasie, lub przewidywania przyszłości. Może gdybym je posiadała, uratowałabym chociaż ciebie .*

\*\*\*

Już w momencie, w którym otworzyłam oczy, miałam złe przeczucia. Obudziłam się z Bastet śpiącą na moim brzuchu. Sięgnęłam po telefon, leżący na szafce nocnej. Sprawdziłam godzinę i wiadomości, upewniłam się czy tata nie dzwonił (odpowieź brzmi : nie), po czym odłożyłam telefon na jedną z poduszek. Zdjęłam kota z mojego brzucha, kładąc ją na ziemi. Wstałam, pościeliłam łóżko, następnie założyłam moją ulubioną, czerwoną koszulkę z myszką miki i spodnie z dziurami. Podeszłam do lustra i rozczesałam włosy, moje niebieskie końcówki nadal pozostawały w nieładzie. Parę miesięcy temu, własnoręcznie obciąłam włosy. Kiedyś sięgały mi prawie do pasa, jednak teraz ledwo sięgały ramion. Nadal pamiętam reakcję babci, gdy pierwszy raz mnie wtedy zobaczyła, myślałam, że dostanie zawału. Odłożyłam szczotkę na parapet. Spojrzałam się na biurko, na którym leżała książka, którą miałam zwrócić do antykwariatu. Pod nią leżała kartka A3, na której znajdował się projekt, który miałam pokazać tacie. Wszystko było tak jak należy, oprócz pogody, lało całą noc i najwyraźniej ulewa nie zamierzała ustępować. Zeszłam na dół, babcia rozmawiała z kimś przez telefon, nerwowo drepcząc po korytarzu, gdy mnie zobaczyła, nagle zamilkła. Normalnie bym się przejęła, jednak wtedy nie umiałam...nie chciałam... nie potrafiłam... zaakceptować tego, że coś może pójść nie po mojej myśli. Nie w moje urodziny, nie znowu. Weszłam do kuchni, na stole stała ogromna porcja szarlotki z lodami, przyozdobiona miętą i polewą czekoladową, w ciasto włożone były dwie świececzki, pierwsza z numerem jeden, druga z szóstką.

Stałam w drzwiach w kuchni starając się wyłapać fragmenty rozmowy. Jednak wszystko co udało mi się podsłuchać, to parę słów, całkowicie wyjętych z kontekstu. Nie umiałam ich poskładać w całość.

- Sam jej to powiedz. - Powiedziała, zanim zawołała mnie na korytarz.

- Coś się stało? – zapytałam, wychodząc z kuchni.

- Trzymaj, ktoś chce z tobą porozmawiać. – Wydawało mi się, że to zdanie bardziej skierowała do osoby po drugiej stronie telefonu, niż do mnie. Podała mi telefon.

- Halo?

- Halo – usłyszałam znajomy głos w słuchawce.

Przez chwilę moje serce przestało bić, wstrzymałam oddech. Czułam jak ziemia się pode mną zapada. Nie musiał nic mówić. Doskonale wiedziałam, co chciał powiedzieć. Biorąc głęboki wdech poszłam do salonu, ustałam przy oknie, patrząc, jak gruba warstwa deszczu pokrywa wszystko. Starłam się przygotować na cios, który miał nadejść, jednak po tym wszystkim co przeszłam w ostatnim czasie wiedziałam, iż nie ważne jak bardzo będziesz próbować, w ostatecznym rezultacie i tak, znajdziesz się na kolanach.

- Tato, gdzie jesteś? - Spytałam, mając nadzieję, że to tylko moje przeczucie. Że jednak się mylę.

- Nie dałem rady przyjechać. Przepraszam.

Patrzyłam jak deszcz spada na trampolinę, znajdującą się w naszym ogródku.

- Miałem dużo pracy, myślałem że zdążę...

- Rozumiem. – Przerwałam mu.

- Skarbie, przepraszam, obiecuję, że... - W tle usłyszałam śmiech dzieci. Miał inną rodzinę. Nie byłam tam potrzebna.

- Muszę iść, babcia mnie woła.

Drzewa ugiwały się pod ciężarem wiatru, deszcz mocniej uderzał w okna.

- Auroro... Kupię bilet na najbliższy samolot i...

- Muszę iść. – Rozłączyłam się.

Patrząc na to z tej perspektywy, może nie powinnam była się rozłączać. Jednak, może nigdy nie powinnam była pokładać nadziei w tym, że tym razem przyjedzie, że tym razem będzie inaczej. Bo nigdy nie było.

- Wszystko w porządku? – Spytała babcia, kiedy oddawałam jej telefon.

- Tak. – Odpowiedziałam.

- Skarbie – Ona wiedziała, że nie było w porządku. Zawsze wiedziała.

- Wszystko gra. – Odwróciłam się do niej plecami i wbiegłam po schodach do swojego pokoju. Dopiero gdy zamknęłam drzwi, odczułam siłę tego ciosu, to jak bardzo powalił mnie na kolana. Tak działają uderzenia, gdy obrywasz przez pierwsze parę sekund nie czujesz bólu, tylko szok. Dopiero potem zaczynasz czuć piekące uczucie rozrywające cię od środka, jakiś czas potem pojawiają się siniaki. Usiadłam opierając się o ścianę, przycisnęłam kolana do brzucha najmocniej jak mogłam, schowałam w nie głowę. Palące uczucie rozrywało mnie od środka, chociaż doskonale je znałam nigdy nie potrafiłam dać sobie z nim rady. Za każdym razem, niebo spadało mi na głowę, z całej siły dociskając do ziemi, a ja nie potrafiłam już dłużej utrzymać tego ciężaru. Zamknęłam oczy i zrobiłam jedyną rzecz jaką potrafiłam, pograżyłam się w tym chaosie. W mojej głowie panowała tylko jedna myśl. Uwierzyłam, że tym razem będzie inaczej, to wszystko co czułam i to wszystko co działo się w mojej głowie, było wyłącznie moją winą. Gdy pierwsza fala złości i

smutku przeminęła, wstałam i podeszłam do biurka, spojrzałam na projekt, który tak bardzo chciałam pokazać tacie. Był architektem, chciałam żeby spojrzał na mnie i powiedział „dobra robota”, lub cokolwiek. Chciałam, żeby w ogóle tu był. Podniosłam kartkę do góry, zaczęłam ją drzeć, kawałek za kawałkiem, element za elementem dając upust mojej złości, dając upust wszystkiemu co czułam. Parę minut później siedziałam na podłodze otoczona, przez skrawki i kulki z papieru. Myślałam, że gdy to zrobię poczuje się lepiej, myliłam się. Cały czas czułam się tak samo.

Pół godziny później babcia weszła do mojego pokoju, siedziałam przy biurku, starając się, dopisać coś do tego cholernego wypracowania. Co parę minut telefon wibrował mi w kieszeni, jednak nie miałam zupełnej ochoty czytać żadnych wiadomości. Babci stanęła obok, następnie położyła dłonie na oparciu krzesła, na którym siedziałam.

- Wszystko jest dobrze.

- Auroro...

- Tak? – spytałam, nie odrywając wzroku od kartki.

- Wiem, że jest ci przykro...

- Wszystko jest w porządku.

- Jesteś pewna? Może zejdziesz na dół i pooglądamy razem telewizję?

Spojrzałam się na rzeczy leżące na biurku. Nie chciałam by babcia widziała, że jest mi przykro.

- Odniosę dziennik do sklepu, w końcu miałam to zrobić. – Powiedziałam, odwracając się w jej stronę.

- Pada, może poczekaasz, aż się przejaśni?

- Założę kurtkę. – Spojrzałam się jej prosto w oczy. – Wszystko gra, naprawdę.

Nie była zachwycona tym pomysłem jednak pozwoliła mi iść.

Padło, mimo południa, ulice zostawały opustoszałe. Kopnęłam kamień, który wpadł w kałużę, ustałam przed przejściem, po czym rozejrzałam się, by sprawdzić czy nic nie jedzie. Po drugiej stronie ulicy stał pusty plac zabaw. Wiatr poruszał huśtawką, tak jakby widmowa postać huśtała się na niej, wyżej i wyżej. Odwróciłam wzrok, przeszłam przez ulicę, i skręciłam w drugą stronę, byle tylko nie musieć przechodzić obok tego placu. Ogromny ból zaczął ścisnąć mnie od środka, a po moich oczach spłynęły dwie... krople deszczu. To musiał być deszcz. Wszystko wyglądało tak jak tamtego dnia, padał deszcz, wiał wiatr, a ja stałam na tym przejściu. Nie zgadzała się tylko jedna rzecz, huśtawka była pusta. Parę minut później doszłam do antykwariatu, pociągnęłam za klamkę, jednocześnie pchając drzwi do przodu, jednak te ani drgnęły. Dopiero po chwili, zauważyłam kartkę przyklejoną do drzwi. Niechlujnym i pośpiesznym pismem napisane było:

*Zamknięte od godziny 14 do 15.30*

*za utrudnienia przepraszamy.*

Wyciągnęłam telefon, po czym sprawdziłam godzinę, czternasta dwie. Mogłam tu przyjść pięć minut wcześniej i miałabym to z głowy. Mogłam nie iść na około i miałabym to z głowy. Usiadłam na schodkach, prowadzących do wejścia do antykwariatu, były zimne i mokre. Przycisnęłam tę książkę mocniej do piersi. Nie chciałam wracać do domu...Nie teraz.... Postanowiłam, że chociaż odniosę ten dziennik z powrotem do sklepu, i miałam zamiar to zrobić. Krople deszczu uderzało o mój kaptur, który zdążył już całkowicie przemoknąć. To wszystko było jakąś jedną wielką porażką. Zamknęłam oczy, z całych sił starając się obudzić, przeteleportować do końca tego dnia. Wstrzymywałam oddech, tak długo jak tylko mogłam, gdybym tylko potrafiła, użyłabym całej siły wszechświata, po to by przenieść się do innej rzeczywistości. To było moje życzenie urodzinowe, marzenie o którego spełnienie, tak bardzo się modliłam. W myślach błagałam o to, iż gdy otworzę oczy, będę w domu. Tam zastanę tatę, mamę i babcię, i wszystko będzie w porządku. Chciałam rzeczywistości, w której nikt nie umarł, w której wszystko było i będzie dobrze. Rzeczywistości w której Aleks nigdy nie wyjechał, i zawsze był moim przyjacielem. Życia w którym nic nie straciłam. Jednak, gdy otworzyłam oczy, nadal siedziałam tylko na schodkach prowadzących do sklepu, przytulając do siebie dziennik, a w domu czekała na mnie tylko babcia oglądająca telewizję i Bastet, która znając życie miauczy o dokładkę jedzenia. Coś rozrywało mnie od środka, jednak nie płakałam, te krople na mojej twarzy, to tylko deszcz. Zamknęłam oczy starając się wrócić do mojego urodzinowego życzenia, nadal modląc się o jego spełnienie. Mimo tego, iż wiedziałam, że jest to nie możliwe. Takie po prostu są marzenia, są piękne, bo są nieosiągalne.

\*\*\*

Po przesiedzeniu, dziesięciu minut pod sklepem, postanowiłam wejść do parku i ukryć się w moim ulubionym miejscu. Zdjęłam kaptur z głowy, cały przesiąknięty wodą i tak nie mógł osłaniać mnie przed deszczem. Schowałam dziennik pod kurtkę, tak by nie zamókł. Żeby dojść do mojej kryjówki, trzeba było zejść ze ścieżki i zniknąć pomiędzy drzewami, aż dochodziło się do skarpy. Mama pokazała mi to miejsce, potem ja i Aleks wykorzystywaliśmy je jako bazę, w której często budowaliśmy szałas z gałęzi. Gdy miałam jedenaście lat, babcia powiedziała mi, że przed wojną w tym miejscu znajdowała się szkoła dla chłopców, która potem została całkowicie zburzona. Te miejsce zawsze mnie do siebie przyciągało, lecz po usłyszeniu tej historii polubiłam je jeszcze bardziej. Szłam do przodu, aż dotarłam do miejsca, w którym ziemia upada w dół, łącząc się z wodą, cofnęłam się dwa kroki do tyłu i usiadłam pod jedną z brzoź. Patrzyłam na las po drugiej stronie rzeki, na samą rzekę. Granice, za którą cywilizacja ustępowała naturze. Oparłam się plecami o drzewo. Ciekawe, czy ktoś wyglądając z okien tej szkoły, widział ten sam las, tą samą rzekę...O czym wtedy myślał? Czy był zakochany w tej rzece, czy po prostu mu się nudziło? Kim był...? Czy lubił swoją szkołę? I kto był przed nim? Kto wcześniej zakochał się w tym widoku? To było najbardziej magiczne w tym miejscu. Może nie wiedziałam kim był, ani kiedy tu był, jednak wiedziałam, że był tu ktoś kto pokochał tę rzekę i ten las tak samo mocno jak ja. Choć raz przez całe stulecia istnienia tego miejsca, musiała być tu przynajmniej jedna taka osoba. Osoba, która pokochała to miejsce za jego magię, osoba, która chodziła po tej samej ziemi, co ja, która widziała to miejsce w ten sam sposób co ja...ktoś kto...czuł się tak samo jak ja. I może to dziwne, lecz ta myśl sprawiała, że przez chwilę, czułam się odrobinę mniej samotna. Odłożyłam książkę na trawę i przytuliłam swoje kolana, oprócz deszczu odbijającego się od liści, nie dało się usłyszeć nic, chyba właśnie tego

potrzebowałam. Słuchać, jak krople deszczu opadają na liście drzew. Wzięłam głęboki oddech i przez chwilę tornado panujące w mojej głowie zmieniło się w delikatny wiatr. Starłam się na chwilę zapomnieć o tym, jak bardzo chciałam żeby wyglądał ten dzień, o tym uczuciu, które z każdą minutą coraz mocniej rozrywało mnie od środka, o pustej huśtawce na placu zabaw. O wszystkim, o czym tak bardzo pragnęłam zapomnieć. Wyjęłam książkę spod mokrej kurtki i odłożyłam ją na trawę, pozwalając kropłom deszczu odbijać się od jej skórzanej okładki. Zamknęłam oczy, wyobrażałam sobie, jak wyglądała ta szkoła. Czy chociaż odrobinę zgadzała się z projektem, nad którym pracowałam od ponad trzech miesięcy? Projektem, który teraz leżał w strzępach na podłodze. Nie przetrwały żadne jej zdjęcia, więc nie miałam pojęcia jak wyglądała. Mogłam tylko sobie wyobrażać, lub rysować jej szkice w zeszytach od geometrii. Wsłuchiwałam się w deszcz, aż rozbrzmiał inny dźwięk, czyjś głos.

- Hej, tu wolne?

Otworzyłam oczy, obok mnie stał chłopak, ubrany w czarne dżinsy, i przydługą zieloną kurtkę. Spojrzałam się na jego twarz, już go gdzieś widziałam...Może w szkole? Kiwnęłam głową. Usiadł obok mnie, oparł się o drzewo, następnie spojrzał się przed siebie, wprost na las. Musiał dopiero wyjść na dwór, bo jego ubrania nie były ani trochę przemoczone, jedyną rzeczą która mówiła o tym, iż szedł przez deszcz były jego blond włosy, które przyklejały mu się do czoła.

- Ładny widok. - Powiedział.

- mhm.

Spojrzał się na lekko przemoczoną książkę.

- To twoje? – Spytał podnosząc ją.

- T-tak.

- To książka? O czym jest?

- Nie wiem... - Odpowiedziałam.

Wziął do ręki książkę i zaczął ją oglądać, następnie otworzył i zaczął kartkować, przez chwilę zatrzymał się na pierwszej stronie wpatrując się w nią jak w dzieło sztuki, następnie przewrócił na ostatnią. Deszcz przestawał padać.

- To dziennik. - Odparł, przekładając strony.- Ktoś zapisał już jego dwie czwarte. Stara rzecz, skąd go masz?

- To...nie ważne...

- Czytałaś?

- Nie... mam zamiar go oddać.

- Może nie warto go oddawać, jeśli go nie przeczytałaś?

- Nie należy do mnie. Poza tym, to chyba nie powinno cię interesować.

Zamiast mi odpowiedzieć, przyjrzał się jeszcze raz ostatniej kartce, taki wzrokiem, jakby wypisane były na niej magiczne zaklęcia.

- Wydaje mi się, że skoro już go masz, to znaczy, że teraz należy do ciebie. – Powiedział.

- Jak masz na imię? – Zapytałam, myśląc, że gdy dowiem się, jak brzmi jego imię, przypomnę sobie skąd go znam.

- Nikodem. Ty jesteś Aurora?

- T-tak...Skąd wiesz?

- Nagroda za najwyższą średnią w szkole. – Uśmiechną się. – Sądzę, że przez tamte pięć minut wszyscy wiedzieli jak masz na imię, ja po prostu zapamiętałem.

Czyli chodził ze mną do szkoły, dlatego wydawał mi się taki znajomy, musiałam minąć go gdzieś na korytarzu. Sprawdziłam godzinę w telefonie. Piętnasta dwadzieścia pięć.

- Będę już iść. - Powiedziałam.

- Okej. - Podał mi dziennik. - Przeczytaj go.

- Czemu ci tak zależy?

- Ktoś kiedyś powiedział „nic nie dzieje się przez przypadek”, a ja w stu procentach mu wierzę.

- Myślisz, że nie trawił do mnie przez przypadek?

- Może z jakiegoś powodu trzymasz go teraz w ręce.

Spojrzał mi się prosto w oczy, znałam je. *Przecież chodźcie razem do szkoły, jasne, że go znasz*, powtarzałam sobie. Na co inna część mnie odpowiadała: „nie, to nie to”.

- Muszę iść. – Powiedziałam wstając. – Otwierają sklep, muszę go odnieść.

- Zastanów się, nad tym. Miło było z tobą porozmawiać Auroro.

- Z tobą też.

Skierowałam się w stronę ścieżki prowadzącej do wyjścia z parku, mimowolnie obejrzałam się za siebie, nadal tam siedział. Wtedy, jakby pod wpływem mojego wzroku, on też się odwrócił. Zaciśnęłam dłoń na dzienniku, po czym jak najszybciej opuściłam park.

Pierwszą rzeczą, która rzuciła mi się w oczy, gdy weszłam do sklepu, był stary, czarny telewizor stojący na ladzie, w którym leciał mecz. Czyli to nie tylko przez ulewę miasto tak opustoszało, zagadka rozwiązana. Sprzedawca spojrzał się w moją stronę, nie był to ten sam mężczyzna co ostatnio. Był niski i łysy.

- Pomóc w czymś? – Spytał, zachrypniętym głosem.

*Może z jakiegoś powodu trzymasz go teraz w ręce*, to powiedział Nikodem, i może miał rację. Może powinnam chociaż zajrzeć do środka. Przypomniałam sobie wzrok jakim spoglądał na ostatnią stronę, *jakby odczytywał zaklęcia*. Powinnam go oddać, a nie robić to czego oczekuje ode mnie chłopak, którego znałam, może dziesięć minut.

- Co za badziew.



Cały ekran telewizora pokrył się szarymi pikselami, sprzedawca podszedł i uderzył górę pudła.

- Mały deszczyk, a już zakłóca.

*Mały deszczyk*, nie zgodziłabym się z tym stwierdzeniem. Tym bardziej, że przestało padać.

- Pomóc w czymś? – Powtórzył, gdy tylko przypomniał sobie o mojej obecności.

No dawaj. Mów. Wykrztuś to z siebie. Miej to za sobą.

- Nie. – Odpowiedziałam. – Do widzenia.

- Do widzenia. – Powiedział pod nosem, zajęty uderzaniem w telewizor.

Wyszłam ze sklepu.

\*\*\*

Był wieczór, na biurku leżały dwa zapakowane w kolorowy papier prezenty, które przyniosła babcia. Nie otworzyłam ich, nie miałam ochoty oglądać kolejnej książki o mitologii, którą co roku dostawałam od babci. Na podłodze nie było już strzępków projektu, czy kulek z papieru, babcia musiała je posprzątać. Do połowy przykryta kocem, siedziałam ze skulonymi nogami wpatrując się w okładkę dziennika. Wzięłam głęboki wdech, i zaczęłam powoli uchylać jego okładkę. Strony zapisane były pięknym, ozdobnym pismem, pełnym tych wszystkich pętli i zawijasów. Przewróciłam na ostatnią stronę, na samym jej szczycie znajdowały się tylko dwa podpisy, ułożone w rzędzie, jeden pod drugim, reszta strony pozostawała pusta. Każdy z nich napisany był innym charakterem pisma, pierwszy podpis składał się tylko z imienia, napisany takim samym pismem, jakim wypełniona była pierwsza strona z dziennika. Drugi podpis różnił się od pierwszego. Był niechlujny, napisany krzywymi literkami, tak jakby ktoś pisał go w biegu. Wróciłam na pierwszą stronę. *Nie powinnam, powinnam była go oddać*, mówił głos w mojej głowie. *Może z jakiegoś powodu trzymasz go teraz w ręce*, słowa chłopaka rozbrzmiewały w mojej głowie na nowo i na nowo, przez chwilę wydawało mi się, że są czymś więcej, niż tylko pustym głosem w mojej głowie. Może to dzięki niemu, a może przez moją ciekawość, lub przez tę okropną chęć zapomnienia tego dnia, oraz wszystkiego co kiedykolwiek zrobiłam źle. W momencie w którym zawartość białego pudełka wołała mnie spod łóżka, a pusta huśtawka zdawała się krzyczeć przez deszcz, zrobiłam to. Zaczęłam czytać.

*Powiedzieli, że znaleźli mnie nieprzytomnego na środku drogi. Padał deszcz i grzmiało, a ja leżałam bezwładnie na drodze prowadzącej do wioski. Nie wiem, jak się tam znalazłem. Wszystko co pamiętam z tamtej nocy to dwoje ludzi szepczących nad moją głową. To trwało chwilę, po czym nie wiedząc kiedy znowu zapadłem w sen. Powiedzieli mi, że zanim ponownie się obudziłem minęło kilka dni. Przez ten czas karmili mnie i pilnowali bym wrócił do zdrowia. To było dziwne uczucie, znowu mieć kogoś kto o ciebie dba i dostarcza ci jedzenia. Tak samo dziwne jak nie spanie na ziemi, chyba przez ostatnie parę tygodni zdążyłem już przywyknąć do spania w błocie, lesie, lub na zimnej ulicy. Ludzie którzy mnie znaleźli, byli rodzeństwem. Nie przedstawili mi się, oboje nie zamieniali ze mną więcej słów, niż było to potrzebne. Z każdym następnym dniem czułem się lepiej, w pewnym momencie byłem już w stanie wstać bez najmniejszego bólu. Przychodzili rano i wieczorem, czasami jedno z nich także w ciągu dnia. Kazali mi się chować, gdybym zobaczył, że wchodzi tu ktoś*

*inny. Robiłem to za każdym razem. Ściemniało się, leżałem wpatrując się w sufit. Gdy przyszli, ustali przede mną, usiadłem. Dziewczyna trzymała coś zawiniętego w Inianą ścierkę, jej brat stał obok niej z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Odwinęła pakunek, chwilę później podała mi do ręki coś ciężkiego.*

*- Leżał przy tobie gdy cię znaleźliśmy. – Powiedziała. - Pomyślałam, że chciałbyś go odzyskać.*

*- Dziękuję. – Odparłem, spoglądając na dziennik.*

*- Jak masz na imię? - zapytała.*

*- Musimy już iść. - Powiedział jej brat.*

*Przytaknęła. Po czym ukucnęła tak by móc spojrzeć mi się prosto w oczy. Miała brązowe oczy, ciemne i ciepłe, pełne czegoś czego nie potrafię nazwać. Może ciekawości.... Jedno było pewne, nie bała się, nie bardziej niż ja.*

*- Jak masz na imię?- Powtórzyła pytanie.*

*Nic nie odpowiedziałem. Nie wiedziałem co mogłem jej powiedzieć. Bo to chyba właśnie tamta chwila, tamto pytanie uświadomiło mi, że już nie miałem imienia. Zostawiłem za sobą nie tylko dom, rodzinę, jedzenie, bezpieczeństwo, ciepło i łóżko. Ale także i moje imię. Lustrowała mnie swoim spojrzeniem, czekając na moją odpowiedź. Wtedy zobaczyłem jakim wzrokiem na mnie patrzyła. Takim, którym nigdy nikt na mnie nie patrzył... Jakbym był zagadką, którą ona chciała rozwiązać...Jakby moje pojawienie się tu było czymś niezwykłym. Chciała dowiedzieć się o mnie więcej. Potrafiłem zobaczyć te miliony pytań czających się w jej oczach. Jednak wiedziałem doskonale, że nikt nie powinien się dowiedzieć o tym kim jestem, albo skąd się wzięłem. To byłoby zbyt niebezpieczne, zarówno dla mnie jak i dla niej. Jednak musiałem udzielić jej odpowiedzi na chociaż jedno pytanie, byłem jej to winien.*

*- Aron. - Skłamałem. - Mam na imię Aron.*

*Od tamtego momentu stałem się Aronem. Od tamtego momentu zagadka którą dla niej byłem, skomplikowała się jeszcze bardziej.*

*Aron. 1578r.*

*Słyszałam uderzanie deszczu o okna, zamknęłam dziennik, następnie odłożyłam go na szafkę nocną. Zgasłam lampkę. Deszcz uderzał o okna coraz mocniej, coraz dziczniej. Położyłam się i zamknęłam oczy.*

*Śniło mi się, że znalazłam się na ścieżce. Padał deszcz, a drzewa uginały się od wiatru. Czułam jak błoto przykleja mi się do stóp, zaczęło grzmieć. Przyłożyłam rękę do czoła, by osłonić oczy przed deszczem. Z lasu wyłoniła się postać, szła uginając się pod ciężarem deszczu i wiatru. Zaczynało się ściemniać. Chłopak o przydługich złotych włosach, szedł w moją stronę. Był przeraźliwie chudy, wytrwale walczył z wiatrem idąc do przodu. Wzrok skierowany miał w ziemię, osłaniał sobie oczy dłonią, tak samo jak ja to robiłam. Podchodził do mnie, był coraz bliżej, gdy... Upadł na kolana, wtedy jego wzrok powędrował na mnie, spojrzał mi się prosto w oczy. Za duże na niego ubrania spadały mu z ramion, usta miał sine, a oczy zmęczone, wyglądał jak trup. Resztkami sił podniósł głowę do góry, spojrzał się w niebo a deszcz opadał na jego twarz. Zamkną oczy, po czym upadł na ziemię. Przegrał.*

Mimo tego, że to był tylko sen, nadal pamiętam jego wzrok. Tylko jeden raz w życiu widziałam coś takiego w czyich oczach. Cokolwiek przyczyniło się do jego upadku, on nie widział już nic o co mógłby dalej walczyć.

\*\*\*

**1.06.2018r**

**Waldeinsamkeit\_7:** *W życiu każdego nadchodzi moment, w którym stoi nad urwiskiem, a ślepe sekundy dzielą go od skoku. Niektórzy stoją w bezruchu, inni odchodzą jak najdalej, inni skaczą, a nieliczni zostają zepchnięci. Ty skoczyłaś, jednak nie spadłaś, odleciałaś...*

\*\*\*

Zanim słońce zdążyło wejść na szczyt nieba, a ludzie dopiero zaczynali wyjeżdżać do pracy, ja siedziałam w parku, z otwartym dziennikiem na kolejnym wpisie. Świeciło słońce, a jedyną pamiątką po wczorajszej pogodzie były połamane gałęzie drzew, leżące na chodnikach.

*Gdy wyzdrowiałem postanowiłem ruszyć w dalszą drogę. Drzewa już dawno straciły wszystkie liście, zaczynało się robić chłodno, a ziemię pokrywała pierwsza warstwa śniegu. Dziewczyna przychodziła do mnie codziennie, zawsze wieczorem. Przynosiła mi jedzenie i picie, często ze mną rozmawiała.*

- Czemu to robisz? - spytałem ją pewnego razu.

- Lubię słuchać ciekawych historii, a wędrowcy przywykli opowiadać najciekawsze z nich. - Odpowiedziała.

- Co jeśli nie mam żadnych historii do opowiedzenia?

- Każdy ma. - Odparła. - Różnica polega na tym, że jedne są ciekawe, inne wręcz przeciwnie.

Otoczał nas mrok, a ja widziałem jedynie kontury jej twarzy.

- Skąd pewność, że moja należy do tych ciekawych?

- Chłopiec, znaleziony na drodze w lesie musi mieć ciekawą historię. Choćby o tym jak się tam znalazł.

Nic nie odpowiedziałem.

Pewnego wieczoru oznajmiłem jej, że chcę odejść.

- Gdzie pójdziesz? - spytała.

- Do przodu. Prosto przed siebie, w końcu gdzieś trafię.

- Możesz tu zostać.

*Tak byłoby łatwiej. Jednak wiedziałem, że nie mogę żyć niczym pasożyt. Nie chciałem tym być, musiałem odejść. Przez moją głowę przeszła myśl: „Czy moje życie, już zawsze będzie tak wyglądać?”. Sam to wybrałeś, odpowiedziałem sobie. Sam wybrałeś takie życie. Pocierałem dłońmi o siebie, żeby choć przez chwilę je ogrzać.*

- Kiedy masz zamiar odejść?

- Jutro. – Odpartem – Odejdę przed świtem.

Spuściła głowę, po czym spojrzała się na mnie.

- Czyli już więcej cię nie zobaczę?- zapytała.

- Nie. – Pierwszy raz w życiu poczułem tak ogromny ciężar, jakby ktoś przywiązał do mojej stopy całe zamki i królestwa, następnie pchnął nimi w dół, po to by ciągnęły mnie niżej i niżej.

- A więc pozwól mi zadać ostatnie pytanie. – Usiadła obok, jednocześnie okrywając mnie kawałkiem chusty którym sama się okrywała. Siedzieliśmy ściśnięci obok siebie, chłonąc każdy milimetr ciepła. - Jakie jest twoje najszcześniejsze wspomnienie? – zapytała patrząc się w moją stronę.

- Co to za pytanie?

- Mówiłam, że lubię słuchać historii. – Kontur jej ust ułożył się w ogromny uśmiech.

Moje ramię stykało się z jej ramieniem, siedziała blisko, wręcz za blisko. Czułem dziwne mrowienie, gdzieś tam w środku, coś co sprawiało że uśmiechałem się, prawdziwie się uśmiechałem. Coś co sprawiało, że chciałem mówić i mówić, byle została tu jak najdłużej, czułem, że mogę jej powiedzieć wszystko, i chciałem to zrobić, tak długo, aż ona będzie słuchać, tak długo aż zostanie ze mną okryta jedną chustą, tak długo jak nasze ramiona będą się stykać, a te dziwne uczucia nadal będą trwać. Tak długo, aż słońce nie zgaśnie, a gwiazdy stracą swój blask. Tylko po to by została tu odrobinę dłużej, byśmy dostali odrobinę więcej czasu. Jednak ślepe widmo kolejnego dnia, prześladowało mnie przez cały ten czas. To była nasza ostatnia rozmowa. Więc zacząłem mówić.

-To było lato, miałem dwanaście lat. Wyszedłem z domu i po prostu zacząłem iść do przodu... ktoś mnie zauważył i zaczął krzyczeć moje imię. Szedłem szybciej i szybciej, słyszałem jak mnie wołają, jednak się nie odwróciłem. - Patrzyła się wprost na mnie.- Usłyszałem kroki za mną, zacząłem biec, przez ogród, przez pole, i przez las. Zatrzymałem się dopiero wtedy, gdy nie słyszałem już krzyków, czy kroków. Słońce zachodziło, a ja znajdowałem się w samym środku lasu, nie mając pojęcia w którą stronę iść. W Pewnym momencie dotarłem do polany. - Powiedziałem. – Położyłem się na ziemi. Nie słyszałem nic prócz cykad i wody płynącej w strumieniu. Spojrzałem się w górę. Nade mną roznosiło się granatowe niebo, pełne gwiazd. Widziałem jak Isnią, jak zaczynają spadać. To była ciepła noc. – Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie. – Wtedy pomyślałem... że tak właśnie musi wyglądać raj. Że jeśli umrę, tak właśnie będzie wyglądać moje niebo.

Zamknęła oczy.

- Chciałabym tam być. – Powiedziała, następnie otworzyła je. Patrzyła się wprost na mnie. - Lubię cię.

Patrzyłem się na nią starając zapamiętać każdy element jej twarzy, każdy kontur. Położyła mi głowę na ramieniu. Żadne z nas nic więcej nie powiedziało. To było pożegnanie, którego słów żadne z nas nie chciało wypowiadać.

Aron 1578r.

- Czyli jednak go zatrzymałaś.- Nikodem usiadł obok mnie. - Myślałem, że chcesz go oddać.

- Miałam taki zamiar.

- Więc dlaczego go zatrzymałaś?

*Może z jakiegoś powodu trzymasz go teraz w ręce.* Jego głos ponownie rozległ się w mojej głowie. Może był jakiś powód.

- Nie wiem...- Zamknęłam dziennik.

Oparł się o drzewo po czym rozprostował nogi.

- Do kogo należał?

- Do chłopaka, miał na imię Aron.

Uśmiechną się.

- Jeden właściciel, jednak z tyłu są dwa podpisy. Dziwne prawda?

Mocniej zacisnęłam dłonie na dzienniku. Nie potrzebowałam z nikim o tym rozmawiać. W ogóle nie powinnam go czytać, to w końcu czyjaś własność.

- To tak jakby jedną historię pisały dwie osoby. – odparł. - To śmieszne.

- Co?

- Właśnie trzymasz w rękach fragment czyjegoś życia. Rozumiesz? Trzymasz w rękach to wszystko co czuła ta osoba. Jej wszystkie nadzieje, myśli, zmartwienia, cały strach... wszystko co było dla niej tak bardzo istotne... – Przerwał, a jego ciemno brązowe oczy, zdawały się stać ciemniejsze, głębsze... Tak jakby stały się wrotami to obcej krainy. - Okazało się niczym. Bo ludzie i tak zapamiętali go tylko dlatego, że zrobił coś dobrego lub złego. I to jest przerażające. – Powiedział - Że tak naprawdę wszystko to co przeżywasz, nigdy nie będzie mieć znaczenia, bo ludzie i tak zapamiętają cię tylko z historyjek i bajek, które będą o tobie opowiadane, nie ważne czy będą zgodne z prawdą, czy całkowitą fikcją.

Spojrzał mi się prosto w oczy.

- Świat składa się z historii. - Mówił dalej. - Większość zostaje zapomniana, tak samo jak historia Arona. Nie był królem, księciem czy kimkolwiek ważnym... by o nim pamiętano. – Przerwał, a jego oczy zdawały się być już całkowicie czarne. – O nas też kiedyś zapomną. Nasze historie przepadną, a my będziemy tylko „jednymi z wielu”. Tak samo jak on tym jest. – Wskazał na dziennik - Nie masz wpływu na to, jak cię zapamiętają, lub na to czy w ogóle cię zapamiętają. Cokolwiek zrobisz, kimkolwiek będziesz...zostaną po tobie tylko historyjki i bajki opowiadane przez ludzi, którzy nawet cię nie poznali.

Będziemy tylko jednymi z wielu, miał rację. Nel powiedziała kiedyś, że cokolwiek się stanie, kimkolwiek będziemy, mamy wpływ na nasze życia. Na to co w nich osiągniemy i osiągnęliśmy, oraz na to co da podstawę, tym wszystkim historyjkom, które będą o nas opowiadane. Może historie te nie będą zgodne z prawdą, lecz M Y będziemy tymi, którzy ją znają... a to w pewnym sensie jest wspaniałe. Znać sekret, o którym reszta świata nie będzie mieć pojęcia. To tak jak znaleźć kluczowy fragment układanki, którego wszyscy szukają, jednak nikt nie ma pojęcia, gdzie się podział. Jednak i ona się poddała. A jej historia jest opowiadana przez ludzi, którzy nawet nigdy jej nie poznali. Według mnie Nikodem miał rację, ona stała się „jedną z wielu” .. Odwróciłam wzrok i spojrzałam się na las po drugiej stronie. On zrobił to samo.

\*\*\*

Gdy wróciłam do domu w wejściu zobaczyłam Kaję i Aleksa, Kaja schylała się by głaskać Bastet, która spała na plastikowym krzeselku, stojącym w wejściu. Za to Aleks rozmawiał z moją babcią.

- Ah, tak powinnam mieć jakieś książki o kwiatach. – Powiedziała babcia do Aleksa. – Jakiej potrzebujecie?

- Wystarczy taka w której są obrazki. – Aleks rzucił ironiczne spojrzenie w stronę Kai.  
– Hej. – Powiedział do mnie.

- Cześć.

Mocniej zacisnęłam dłoń na dzienniku.

- O Auroro – babcia odwróciła się w moją stronę. - pomożesz mi poszukać książki o kwiatach. Powinnam mieć coś na strychu, skarbie sprawdzisz w salonie?

- Jasne. – Odparłam zdejmując buty.

- Chodź. – Babcia zwróciła się do Aleksa. – Pomożesz mi.

Aleks niepewnie kiwnął głową, po czym razem z babcią ruszyli na strych.

- Sprawdź w salonie. – Zwróciłam się do Kai, która nadal głaskała Bastet po grzbiecie.

Kaja oderwała wzrok od kota, wyprostowała się i spojrzała na mnie, swoimi ogromnymi niebieskimi oczami. Następnie jej wzrok skupił się na mojej lewej dłoni, tej w której trzymałam dziennik.

- Nie miałaś go oddać?

- Ta...Sklep był zamknięty, nie dałam rady. Spróbuję jutro. Poszukam tej książki.

- Ookey. – Powiedziała Kaja. – Jak nazywa się twój kot?

- Bastet. – Ustałam w wejściu do salonu.

- Skądś kojarzę to imię...

Razem z Kają podeszliśmy do półki z książkami babci, Kaja zaczęła przeglądać tytuły książek.

- Twoja babcia ma dużo książek o mitologii. Wydaje mi się, że jest ich jeszcze więcej niż ostatnio...

- Co roku, jej zbiór wzbogaca się o jedną nową książkę, którą daje mi na urodziny

- Mitologia: rzymska, grecka, nordycka, celtycka, germańska...- Kaja czytała tytuły wypisane na brzegach książek. – Mitologia egipska....- Kaja zrobiła zamyśloną minę.

- Nie ma tu nic o kwiatach. – Powiedziałam zerkając na tytuły książek.

- Wiem! – Krzyknęła. – Wiem, skąd znam imię twojego kota! Twoja babcia kiedyś opowiadała nam o mitologii egipskiej i była tam Bastet! – Dumnie spojrzała się w moją stronę. – Tylko....nie pamiętam... kim była...

- To nie istotne...- powiedziałam. - Może mam w pokoju, jakąś książkę o kwiatach. – Jeszcze raz zerknęłam na tytuły książek. – Tu nic nie ma. Chyba, że interesują cię starożytni bogowie, lub mistyczne rośliny, wtedy mogę coś zaoferować.

Poszłyśmy na górę do mojego pokoju. Odłożyłam dziennik na szafkę nocną, następnie, ustałam przy szafce na której trzymałam książki. Spojrzałam na półkę, która nosiła tytuł: „książki, do których nigdy nie zajrzę, ale jakimś cudem znalazły się w moim posiadaniu”. Znajdowały się tam przeważnie atlasy, które co roku dostawałam jako nagrodę ze szkoły za dobre oceny. Może jeden był o kwiatach.

- Ale masz fajny pokój, taki duuuży, ja mam pokój z Alekssem. Chciałabym mieć pokój sama, w dodatku taki.

Przeszukiwałam książki w poszukiwaniu czegoś o roślinach.

- A co to? - Spytała. – To ty jesteś na tym zdjęciu?

- Mhm – Powiedziałam przeglądając książki. Nie, nie było tam nic o kwiatach. Same krajobrazy. – Odwróciłam się w stronę Kai, która oglądała zdjęcie, stojące na parapecie.

Fotografia, ukazywała dwie dziewczyny. Jedną z długimi blond włosami, drugą z brązowymi włosami, ledwo sięgającymi do ramion. Obje się uśmiechały, obje miały czerwone opaski we włosach.

- Kto to?- spytała Kaja.

- Moja...przyjaciółka... - Złapałam się za bliznę na nadgarstku.

- Jak się nazywa? Spotkam ją w szkole?

- Ona... Nie żyje... - Po raz pierwszy wypowiedziałam te słowa na głos. Znowu poczułam ciężar upadłego nieba na plecach.

Uśmiech Kai zbladł.

- Ja nie wiedziałam....Przykro mi.

Skrzywiłam się na dźwięk tych dwóch słów. Zawsze brzmiały tak samo źle. Nic więcej nie powiedziała. Moje oczy piekły, chciałabym móc powiedzieć, że nie od łez. Przez cały ten czas miałam wrażenie jak coś z całej siły dociska mnie do ziemi. *Jak to się mogło stać? Była tak piękną, młodą dziewczyną z wielkimi możliwościami.* Na jej pogrzebie wszyscy w kółko to powtarzali. Niczym wyuczony fragment wiersza, czy modlitwy, który jest ci potrzebny tylko po to by dostać dobrą ocenę. Nikt nie potrafił tego zauważyć, kiedy jeszcze tu była. Tak samo było z mamą. Pogrzeby to moment w którym albo uświadomiamy sobie jak wiele ten człowiek był wart, i jak wiele mógł jeszcze wnieść do tego świata, lub powtarzamy wyuczoną na pamięć formułkę. Nawet jeśli nie znało się zmarłego, nawet wtedy, ludzie opowiadają o tym kimś wspaniałe historie. Tylko dlatego bo tak wypada. Nikodem miał rację. Nie mamy wpływu na to jak zostaniemy zapamiętani, lub czy w ogóle zostaniemy zapamiętani. Miałam ochotę położyć się na ziemi, zamknąć oczy i pogрузić w całym tym żalu. *„Dlaczego bogowie, zawsze ulegali Lokiemu, mimo tego, że nie był ani ich władcą, ani jednym z nich?”* Przez głowę przeleciało mi tak znane pytanie. Głośne i wyraźne, tak jakby babcia stała za mną i znowu je wypowiada. Poczułam jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu, jednak nikogo za mną nie było. Kaja stała po drugiej stronie pokoju, patrząc się na mnie smutnym spojrzeniem. Otworzyła usta, jednak nie

wydobył się z nich żaden dźwięk. Gdy zeszliśmy na dół Aleks stał na środku korytarza, trzymał trzy ogromne zielone książki. *Możesz grać*, powtarzałam sobie, gdy ły wyżerały mi oczy, jednak nadal nie pozwalałam im płynąć.

- A więc, po co wam te wszystkie książki? – zapytałam.

- Babcia chce nauczyć Kaję rozpoznawać gatunki kwiatów. – Ubrany był w białą koszulkę i dziurawe spodnie. – Potrzebujemy skserować parę stron, z każdej książki.

- W takim razie powodzenia. – Powiedziałam.

- Dzięki, przyda się. – Cały czas się uśmiechał.

\*\*\*\*

*Poślizgnąłem się na zamrożonej ziemi, starając się utrzymać równowagę, próbowałem się czegoś złapać. Chwyciłem za wiadro, powieszona na gałęzi drzewa. Urwała się, a ja, zarazem jak i wiadro wylądowaliśmy na ziemi. Upuściłem dziennik. Błądziłem po ziemi dłońmi starając się go odnaleźć, czułem jak każda część mojego ciała zamarza. Mróz piekł mnie w nos i policzki, a palce zdawały się stać soplami lodu. Gdy wreszcie chwyciłem dziennik, starałem się szybko wstać, jednak mój pośpiech jedynie sprawiał, iż za każdym razem lądowałem na ziemi. Śnieg spadał z nieba lądując mi na ramionach i głowie. Gdy za piątym razem udało mi się wstać, drzwi drewnianej chaty uchyliły się, wyszedł z niej starszy mężczyzna, był wysoki i dobrze zbudowany. Ubrany w Iniane ubrania z bosymi stopami, chwycił kosę stojącą przy wejściu do chaty i ruszył w moją stronę. Powinienem zacząć biec, jednak ziemia była oblodzona, a moje stopy zdawały się do niej przymarzać, mężczyzna podchodził do mnie, mierząc we mnie ostrzem.*

- A więc to ty mnie okradasz. – Powiedział.

*Zacząłem się trząść, nie wiem czy z zimna czy ze strachu. Koszula spadła mi z ramienia odkrywając moje znamię. Wzdrygnąłem się czując płatki śniegu spadające na moje odkryte ramię.*

- Wreszcie cię mam, chłopcze. – Mierzył mnie wzrokiem.

*Przybliżył kosę do mojej szyi. Powinienem zacząć się modlić, nigdy się nie modliłem, tym razem też nie zamierzałem. Nie bałem się śmierci, śmierć wydawała się czymś o wiele lepszym niż bezkresna tułaczka.*

- Co trzymasz w ręce? – zapytał.

- D-dziennik, j-e-est m-mój. – Głos drżał mi z zimna.

- Jesteś pewien, że nie ukradłeś go z innego domu?

*Włożyłem język między zęby, tak by nie słyszeć ich stukania. Starąłem się stać prosto i dumnie, tak jak przez lata uczył mnie ojciec, jednak każdy podmuch wiatru sprawiał, iż kulilem się, starając odnaleźć chociaż odrobinę ciepła. Przybliżył się do mnie, teraz czułem dotyk lodowatego metalu na szyi. Zamknąłem oczy, przełknąłem ślinę i czekałem, na to co zaraz zrobi. Nic się nie wydarzyło. Od kiedy zacząłem żyć na ulicy, ludzie często się nade mną litowali. „To takie chuchro, jestem pewien, że nie dożyje do zimy”, mówili. Jednak ja zrobiłem to czego nikt się nie spodziewał, dożyłem. Usłyszałem drugi głos...kobięcy głos, ten sam, który słyszałem podczas*



tych wszystkich wieczorów. Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem ją, stała tam. Staralem się jej przypatrzeć, zapamiętać wszystkie detale. Jak wiatr porusza jej sukienką, kolor jej skóry, włosów, oczu, wszystko co tylko mogłem. Kłóciła się z mężczyzną. Ostrze kosy nie znajdowało się już przy moim gardle, tylko o wiele dalej.

- Możesz odejść, chłopcze. – Powiedział mężczyzna. – Nie pałętaj się tu już więcej.

- Nie mógłby zostać, ojciec? – zapytała błagalnym tonem.

- Nie.

- Jest zima, umrze tam, nie przeżyje nawet dnia!

- Nie podnoś na mnie głosu! Nie potrzebujemy kolejnej gęby do wykarmienia!

- Ojciec, proszę. Mógłby pomagać...przy... pracy, potrzebujemy kolejnych rąk do pracy. – jej ton głosu znacznie złagodniał.

- Nie. Nie potrzebny nam tu złodziej i żebrak. – Okrył mnie pogardliwym spojrzeniem. Spotkał się z moim wzrokiem, następnie ze wzrokiem swojej córki. Przez chwilę milczał. - Pracowałeś kiedyś na roli chłopcze? Czy trudzisz się tylko w żebractwie i kradzieżach?

- Nigdy nie pracowałem. – Odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

- Nie potrzebny mi tu kolejny bezużytek. – Ruszył w stronę drzwi. – Wracaj do środka. – Zwrócił się do swojej córki. – A ciebie lepiej, żebym tutaj nie zobaczył gdy wrócę.- Te słowa skierował do mnie.

Obrzuciła mnie smutnym spojrzeniem, od jej brązowych oczu odbijało się światło, czyniąc z nich portal do innej krainy. „Przepraszam” powiedziały jej oczy, „to nie twoja wina”, bezgłośnie odpowiedziałem. Odwróciła się i weszła do chaty. Mężczyzna ruszył za nią. Zanim wszedł do środka, stanął spojrzął się w ziemię, westchnął, następnie odwrócił się w moją stronę i spytał.

- Jak się zwiesz?

- A-aron. M-mam na imię Aron.

- Skąd przybywasz „Aronie”?

- Z-z daleka. – Odparłem.

- Z daleka. – Powtórzył to parę razy. – Więc szukasz schronienia?- zapytał.

-T-tak.

Milczał przez chwilę, lustrując mnie wzrokiem. Spojrzałem się na moje długie kościste palce i czerwone od mrozu dłonie. Trząśłem się, a mroźny wiatr bawił się moimi, już przydługimi włosami. Z ramienia spadał mi rękaw, o wiele za dużej na mnie koszuli, która jeszcze tak nie dawno pasowała jak ulał, odkrywała ona moją bliznę, pamiątkę po mojej pierwszej porażce w kradzieży. Patrzył się na mnie, następnie odezwał się:

- Powiedz mi, wiesz jak karmić świnię, chłopcze?

- Tak.

- Wejdz, ogrzejesz się. – odparł. – Od jutra zaczniesz pracę, lecz jeśli zamiar masz coś kombinować, lepiej żebyś odszedł i nie wracał.

Spojrzałem się na ostrze kosi, przełknąłem ślinę, która stanęła mi w gardle, po czym pokiwałem głową, następnie ruszyłem za nim do środka. Minęło wiele tygodni od owego czasu, zaczyna się robić wiosna, a pracy jest coraz więcej. Pewnego dnia spytali mnie skąd się wzięłem, więc opowiedziałem im. Zawsze kochałem opowiadać. Mówiłem im o tym, jak podróżowałem przez lasy i miasta, aż w końcu znalazłem się tutaj. O mroźnych wiatrach i burzach, oraz o bezchmurnych nocnych niebach. Jednak gdy zadawali mi pytanie, gdzie zaczęła się moja wędrówka, zawsze milkłem, a oni musieli zauważyć tę ciszę. Wiedziałem, że nie powinienem o tym mówić, tak samo jak o moim prawdziwym imieniu. Gdy odszedłem, wybrałem to życie, teraz byłem Aronem. I chciałem by tak zostało.

Aron1578r

\*\*\*

2.06.2018r

**Waldeinsamkeit 7:** Tęsknota to śmieszna rzecz. Ostatnio zauważyłam, że tęsknisz najbardziej za tym, co uświadomisz sobie, że nigdy nie wróci, lub jest niemożliwe do zdobycia. Tęsknisz, za szansą dopiero gdy, zniknie bezpowrotnie, za czasem, dopiero wtedy, gdy go zmarnujesz, za rzeczą, gdy ją stracisz, a za osobą, dopiero wtedy, gdy zniknie pod warstwą ziemi. Tęsknię

\*\*\*

3.06.2018r

**Waldeinsamkeit 7:** Nie wierzę w przyszłość. Nigdy w nią nie wierzyłam, ty jednak wierzyłaś w teraźniejszość i przeszłość. Ze wszystkiego co mnie nauczyłaś, najbardziej zapamiętałam jedno: bez przeszłości, nie ma przyszłości, a teraźniejszość zmienia się w czarną otchłań. Nie można żyć przeszłością, jednak trzeba żyć z nią, wtedy dostrzegasz przyszłość. Co jeśli nie chcę żyć z moją przyszłością? Czy nie ma dla mnie przyszłości? Na to pytanie nigdy nie odpowiedziałaś.

4.06.2018r

**Waldeinsamkeit 7:** Życie zaczęło toczyć się bez ciebie, ponad pięć miesięcy temu. Szkoła zaczęła się dziś. Nie uwierzyłabyś, jeśli powiedziałabym ci, że nadal tu pusto.

\*\*\*

Po lekcjach, tak jak zwykle chciałam, jak najszybciej opuścić teren szkoły. Przecierałam bliznę i myślałam tylko o tym jak wiele kroków dzieli mnie od furtki. Osiem, siedem, sześć, cztery, trzy, dwa...Ktoś ustał przede mną, tym samym zagradzając drogę wyjścia. Miał na sobie wojskowe buty. Przestałam patrzeć się w ziemię, po czym spojrzałam się na osobę stojącą przede mną, wyglądał tak samo jak podczas ostatniego razu, gdy spotkaliśmy się nad rzeką. Z rozczochranymi blond włosami, ubrany w rozpiętą, przydługą, zieloną kurtkę, czarne dżinsy i biały podkoszulek. Przez ramię przewieszoną miał brązową torbę, z której wystawały książki, wyglądała na starą i zużytą.

- Hej. – Powiedział.

- Cześć. – Odparłam, myśląc tylko o tym, jak przekroczyć furtkę.
- Jak pierwszy dzień szkoły? – zapytał.
- Okey.
- Zawsze odpowiadasz na wszystko jednym słowem, najwyżej zdaniem?
- Nie zawsze. – Odparłam.
- Racja, teraz były dwa. Pójdiesz ze mną do biblioteki? – zapytał. – Jest niedaleko.
- Wiem.
- Czyli się zgadzasz?

Usłyszałam za sobą niezadowolone chrząknięcia ludzi. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że stoimy, blokując wyjście ze szkoły.

- Może nie blokujemy przejścia.
- Najpierw musisz mi odpowiedzieć. - On nie miał zamiaru się przesunąć.
- Zgoda. – Odparłam. – Tylko już chodźmy.

Kiwną głową po czym przeszedł przez furtkę, poszłam za nim. Zaczęliśmy iść w stronę biblioteki. Nie odzywałam się od kiedy opuściliśmy teren szkoły.

- O czym pisał? – zapytał. – Ten Aron, o czym pisał?

Nic nie odpowiedziałam, szłam patrząc się w szpary pomiędzy kostkami na chodniku.

- Spróbujemy walczyć z twoją małomównością. – Odparł – To nie trudne, po prostu otwórz usta.
- To tak nie działa. – Odparłam. – To...Trudniejsze.

Umiałam mówić, gdy grałam, lub wyuczyłam się formułki na pamięć, tak jak robiłam to gdy zamawiałam jedzenie, lub szłam do szkoły. Umiałam rozmawiać z babcią, czy Nel... ponieważ je znałam. Nel nauczyła mnie, że mówienie nie jest trudne, że tak jak mówił Nikodem, należy po prostu otworzyć usta. Okazuje się, że to właśnie ta część jest najtrudniejsza. Najgorszą rzeczą było otwarcie ust i wydobywanie z nich słów. Gdy osiągniesz już to, nic nie jest takie trudne jak było. Zatrzymał się i ustał przede mną.

- Spójrz na mnie.

Zrobiłam to.

- Weź głęboki wdech, i zacznij mówić. – Położył mi dłonie na ramionach.

Zadrżałam. Złapałam się za nadgarstek, czułam jak dłonie mi drżą, jak serce zaczyna walić mocniej, a kości zmieniają w watę. Patrzyłam się w jego oczy, ciepłe brązowe oczy, które znałam. Byłam pewna, że je znałam, nie należały one do kogoś kogo tylko mijałam na korytarzu, były zbyt znajome, zbyt... bliskie.

- Nie myśl, po prostu mów. – Powiedział spokojnym głosem. – Po prostu mów.

Wzięłam głęboki oddech i skupiłam się na jego oczach, na tak znajomych oczach. Otworzyłam usta i zaczęłam mówić.

- Pisał o...sobie...był żebrakiem...uciekł skądś...- Oczy Nikodema, zachęcały mnie bym mówiła dalej. Więc mówiłam. Opowiadałam o tym co Aron napisał, o noc o której opowiadał, mówiłam, a w pewnym momencie słowa same zaczęły ze mnie wychodzić. Puścił moje ramiona i ruszyliśmy do przodu. Opowiadałam, a on słuchał. Na samym końcu opowiedziałam mu o ostatnich wpisach, które zdążyłam przeczytać, podczas ostatnich dwóch dni. O życiu Arona we wiosce, o rodzinie, która go przyjęła, o dziewczynie którą pokochał i o przyjacielu którego odnalazł w jej bracie. Gdy skończyłam mówić staliśmy już przed drzwiami biblioteki.

- Widzisz, to nie było takie trudne.

Dziwne uczucie wylewało się ze mnie od środka, tak jakby każde słowo, które wypowiedziałam napełniło mnie dziwnym, przyjemnym mrowieniem. Nie zauważyłam, w którym momencie przestałam natarczywie ścisnąć i pocierać moją bliznę, a moje kości przestały być wadą. Weszliśmy do biblioteki, Nikodem położył na biurku książki, gdy bibliotekarka pozwoliła nam iść coś wybrać, chłopak zaczął prowadzić mnie labiryntem zbudowanym z półek pełnych książek. Tak jakby znał go na pamięć. Wyciągnął przypadkową książkę z półki, po czym zaczął ją kartkować. Na początku sprawdził coś na pierwszej stronie, potem na ostatniej, na samym końcu losową stronę ze środka. Przypomniało mi się jak robił to samo z dziennikiem.

- Czemu to robisz? – zapytałam.

Spojrzał się na czerwoną okładkę książki.

- Zdradzę ci sekret, jak wybrać idealną książkę. Musisz przeczytać pierwsze zdanie, potem ostatnie, a na końcu losowy fragment ze środka. Jeśli książka nadal ci się podoba znaczy to, że jest dla ciebie. Ta nie jest dla mnie. – Odłożył książkę w czerwonej okładce na półkę, następnie zaczął przeglądać w ten sam sposób inne. Podeszłam do kolejnej półki z napisem: MITOLOGIA I RELIGJOZNACTWO.

- Lubisz mitologię? – obok mnie ustał Nikodem, w dłoni trzymał książkę.

- Moja babcia lubi. Czytała mi ją jako bajki do snu, często kłóciła się o to z moją mamą.

- Dość krwawe bajki do snu. Jaką ci czytała, grecką?

- Wszystkie możliwe... Czasami wydaje mi się, że wiem już wszystko, na temat każdej mitologii. – zamilkłam.- A lista tego, czego jeszcze nie wiem, tylko powiększa się i powiększa. – Powiedziałam po chwili milczenia. Jak zahipnotyzowana, patrzyłam się na tytuły książek.

- Którą najbardziej lubisz? – zapytał.

- Nordycką.

Gdy to powiedziałam chłopak przyjrzał się półce, po czym wyciągnął z niej jedną z książek o tytule „Mitologia Nordycka”.

- Zawrzemy umowę. – Powiedział. – Przeczytam ją, jeśli będziesz opowiadać mi o kolejnych wpisach z dziennika. Tak jak zrobiłaś to dzisiaj.

- Dlaczego mam się na to zgodzić?

- Ponieważ, lubisz to, lubisz mówić, a ja lubię słuchać dobrych historii. To jak? – Pomachał mi książką przed oczami.

- Zgoda. – Odparłam.

Gdy wyszliśmy z biblioteki, zadał mi pytanie:

- Dlaczego to właśnie mitologia Nordycka jest twoją ulubioną?

- Chyba po prostu podoba mi się sama idea, tego, że nasz świat jest jednym z wielu. Że nie jesteśmy jedyni. – Spojrzałam się na stare ulice i bibliotekę, która wyglądała tak jakby nikt nigdy nie odmalowywał jej ścian, (choć robili to co roku). – No wiesz, że istnieje coś poza tym wszystkim. Coś innego, niezwykłego, magicznego... – *Miejsce do którego mogłabym uciec.*

- Opowiesz mi coś o tych światach?

- Wikingowie, nie uważali, że jest jeden świat, rządzony przez Boga, lub bogów. Wierzyli, że jest ich aż dziewięć, a każdy z nich był inny, w każdym żyły inne istoty i miały swoje prawa. Bogowie nie mieli władzy w wszystkich światach, mogli je odwiedzać, jednak nie panowali w każdym. – Zaczęliśmy iść. – Wszystkie dziewięć światów znajdowało się na ogromnym jesionie, Yggdrasilu. Kiedyś, lubiłam sobie wyobrażać, że mogę podróżować między tymi krainami. Uciec gdzieś daleko...- Przerwałam, gdy zdałam sobie sprawę co mówię. – Lubisz czytać? – Zmieniłam temat. Ludzie to egoiści, kochają mówić o sobie, dlatego zawsze gdy chciałam uciec od rozmowy, pytałam o nich. O ich dzień, o ich zainteresowania, a oni nigdy nie orientowali się w którym momencie przestawałam słuchać.

- Tak. To moja ucieczka. – Powiedział. – Ty uciekasz w ciszę, ja w słowa.

Spojrzałam się w ziemię.

- Skąd pomysł, że uciekam?

- Każdy z nas ucieka, niektórzy w pasje inni w książki, następni w swoją głowę. To nic złego – odparł - tak długo aż pamiętasz, że sprawy które nie zostaną rozwiązane, zawsze do ciebie wrócą. Kiedyś będziesz musiała wrócić i je rozwiązać, choćby nawet po śmierci.

- Co jeśli nie mam spraw do rozwiązania?

- Twoje milczenie mówi o tym, że masz ich, aż za dużo, i nie dajesz sobie rady, dlatego milczysz.

Po zwirze leżącym na ziemi poznałam, że dochodzimy do mojego domu. Spojrzałam się na niego, brązowe oczy badały moją twarz. Musiałam go znać, nie ze szkoły. Dotarliśmy pod mój dom, podeszłam do drzwi, były zamknięte. Babcia musiała wyjść, spojrzałam się na Nikodema stojącego przy furtce. Na jego oczy, sposób w jaki stał, chodził, mówił. Znałam go, na pewno. Babci nie było w domu, pewnie poszła do Ingridy. Znaczący, że wróci najszybciej o osiemnastej. Była szesnasta, przez głowę przeszła mi jedna myśl, coś czego normalnie nigdy bym nie zrobiła. Otworzyłam usta a słowa same ze mnie wyszły.

- Chcesz wejść? – Zapytałam.

- Jasne. – Odpowiedział.

Weszliśmy do mojego pokoju, odłożyłam plecak przy biurku, na którym leżała kolejna wersja mojego „wypracowania”, miałam je oddać następnego dnia. Jednak nic nie

zapowiadało tego, że to się wydarzy. Nikodem podszedł do parapetu, na którym stało te samo zdjęcie, na które uwagę zwróciła Kaja.

- Nel Nowak. – Powiedział patrząc na zdjęcie. – Słyszałem o tym, smutna sprawa. Nie wiedziałem, że... byliście blisko. – Powiedział to tonem, jakby zabrakło mu słów.

- My...przyjaźniłyśmy się...- Chyba tak można było to nazwać.

- Napisali, że się zabiła.

Wbiłam wzrok w zdjęcie, dwie dziewczyny przytulały się do siebie, jednocześnie uśmiechając się. Poczułam jak coś ponownie we mnie uderza, jakbym zderzyła się z tirem.

- Poł roku temu. – Powiedziałam. Stała się jedną z wielu. Jedną z wielu, którzy się poddali.

- Dla wielu ludzi musiał to być, wielki szok. W końcu wydawała się być taka...idealna. Mądra, ładna, inteligentna, zabawna, popularna. Jednak się poddała. – Następne zdanie wypowiedział szeptem, tak cicho, iż nawet stojąc obok niego, prawie go nie usłyszałam. – Nikt nie wiedział, jakie demony żyły w jej głowie. Nikt nigdy nie ma pojęcia, jakie demony, czy historie żyją w innym człowieku. I jak łatwo je wywołać.

Czułam jak ten ogromny nacisk się wzmacnia. To przeze mnie to zrobiła. Te zdanie wyrżnęło piętno w moim umyśle, od tamtego dnia, od momentu w którym usłyszałam po raz pierwszy: *Nel nie żyje*. Ja wywołałam tego ostatniego demona, który zniszczył wszystko. To była moja wina. To ja ją zabiłam. To przez mnie nie żyje. Zaciśnęłam mocniej dłoń na nadgarstku, ugryzłam się w język by stłumić szloch, łzy zaczynały rozmywać mi obraz.

- To nie twoja wina. – Powiedział. – było za późno. Nie mogłabyś jej pomóc.

Odwrociłam się w jego stronę. To była moja wina. Mogłam ją zatrzymać. *Zabiłam ją, zabiłam ją*, te myśli chodziły po mojej głowie niczym muchy, jednak z każdą sekundą stawały się coraz liczniejsze, głośniejsze, bardziej nachalne. Gardło mi się zaciskało, nie mogłam nabrać powietrza. Usiadłam na ziemi, opierając się o grzejnik, wdech i wydech, najważniejsza jest kontrola oddechu. Nie możesz mówić o kontroli oddechu, jeśli wcale nie możesz go złapać. *Zabiłaś ją, zabiłaś ją, zabiłaś ją*. Łzy zaczęły ciec mi strumieniami po policzkach. Krztusiłam się, nie tylko łzami, czułam jak wszystko ze mnie wychodzi, tak jakby jakiś duch, czy demon opuszczał moje ciało.

- To nie twoja wina. Posłuchaj mnie. – Ukucną, jego twarz znajdowała się tuż naprzeciw mojej. – Staraj się złapać oddech. Spokojnie.

Nie potrafiłam się uspokoić. *Nie żyje, nie żyje*, głosy w mojej głowie nie kończyły tego powtarzać. Kolejne uderzenie, tak jakby coś z całej siły pchnęło mnie w tył, jakby dopiero do mnie dotarło. Ona **nie żyła**. Nigdy nie odpisze mi na żadną wiadomość, nigdy więcej z nią nie porozmawiam. Ona zniknęła, naprawdę zniknęła. *I to TY ją zabiłaś*. Staralam się łapać oddech, chciałam krzyczeć, ale głos ugrzązł mi w gardle, razem z powietrzem. Położył mi dłoń na ramieniu. Była zimna.

- Spokojnie. – Powtarzał. – To nie twoja wina.

Płakałam, nie tylko za Nel, ale i za mamą, za tatą. W pewnym momencie mój wybuch emocji zaczął bardziej przypominać normalny płacz, niż histeryczny szloch. Jednak nie potrafiłam przestać. Skończyłam dopiero wtedy, gdy nie miałam już sił do

dalszego płaczu. Otarłam oczy i starałam się udawać, że to co stało się parę sekund temu wcale nie miało miejsca. Krzyczałam na siebie w myślach, za taką oznakę słabości przy obcym. Wtedy spojrzałam się w jego oczy i wiedziałam, że nie był obcy. Uśmiechną się, *to nie była twoja wina*, powiedział, nie musiał używać słów, bym zrozumiała. Przetarłam oczy, jednocześnie na twarz zakładając cień bladego uśmiechu. Odwzajemnił go.

- Będzie dobrze. – Powiedział. – Zobaczysz. Może teraz nie jest, ale będzie. – Cały czas patrzył mi się prosto w oczy. – Mogę ci to przysiąc, na blask słońca i gwiazd. Na tak długo jak będą świecić, ja obiecuję, że będzie lepiej.

Przełknęłam ślinę. Usiadł obok mnie opierając się o grzejnik. Sięgnęłam po plecak stojący przy biurku, wyjęłam z niego dziennik.

- Następny wpis moglibyśmy przeczytać razem. – przerwałam. – Jeśli chcesz...

- Jasne. – Odparł. – Chcę.

Oboje zaczęliśmy czytać, lecz w momencie w którym słowa stawały się czymś więcej niż tusz układający się w literki na papierze, oboje uciekliśmy. Ja od Nel, mamy i taty. On od swoich problemów, których nigdy nie przyszło mi poznać.

*Razem z Marysią znaleźliśmy martwego kruka leżącego nieopodal domu. Gdy go zobaczyła powiedziała: „kiedyś wydawało mi się, że jeśli znajdzie się martwego kruka, na czymś podwórku ktoś niedługo umrze”. Przez chwilę, całe jej skupienie padało na martwe zwierzę. Chwilę potem złapała moją dłoń. Trzymałam mnie za dłoń, tylko wtedy gdy nikt nie mógł tego zobaczyć. Tamci ludzie pozwolili mi tam zamieszkać, dostawałem jeść i pić, jednak nigdy nie stałem się godnym kandydatem do ręki ich córki. Pod tym względem już na zawsze pozostanę włóczęgą i złodziejem. Jedynie Janek, jej brat dał nam swoje błogosławieństwo. „Jeśli prawdziwie ją kochasz, a ona pała tym samym uczuciem do ciebie, macie prawo do bycia razem”. Powiedział mi to pewnego dnia, gdy zaczęliśmy kosić zboże. Mogę przysiąc, iż ten sam kruk który skupił wówczas na nim cały swój wzrok, był tym samym krukiem, którego parę dni później przyszło mi zakopać. Pory roku szybko ustępowały innym, zmieniały się, a życie mimo iż nie łatwiejsze, stało się prostsze. Jednak we wszystkich bajkach, lub książkach, które zwykłem czytać, historie zawsze psują się naprawdę, dopiero wtedy, gdy ma się coś do stracenia. Zawsze, zawsze nie wyklucza i tego razu. Ojciec Marysi postanowił wydać ją za mąż, za chłopaka imieniem Feliks, dobrego przyjaciela Janka. Powiedziała mi to podczas jednej z naszych licznych rozmów, siedzieliśmy wtedy na sianie, tak jak za czasów mojego ukrywania się, jednak tym razem trzymała mnie za dłoń, a głowę położoną miała na moim ramieniu. W pewnym momencie odsunęła się i powiedziała, o tym co ją tak nękało. To było jedne z najboleśniejszych zdań jakie kiedykolwiek usłyszałem. Spojrzałam się na nią, lecz wzrok miała spuszczonej w dół. Gdy pierwszy raz Feliks, już jako narzeczony Marysi, zawitał w nasze progi, starałem się uśmiechać i radować razem z nimi. Ona cały czas spoglądała jedynie w ziemię, od czasu, do czasu rzucając mi słabe spojrzenie. Feliks był wysokim, dobrze zbudowanym młodzieńcem, miał brązowe włosy. Rozmawiał z jej rodzicami, podczas gdy ja z każdym uśmiechem znikalem. Jedynie Janek, wydawał się być bardziej nieobecny ode mnie, jego uśmiech zgasł, wyglądał przez okno, spoglądał na drzewa i pola w oddali, zniknął, z jakiegoś nieznanego mi powodu, nie potrafił tu być. Tak samo jak ja, jednak ja uciekłem w inny sposób. Zabrałem dziennik i wyszedłem z domu. Na niebie świeciło tysiące gwiazd, jednak żadna z nich nie potrafiła oświetlić mi drogi. Wyszedłem z*

gospodarstwa, szedłem na przód, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy uciekłem z domu. Przez pola, przez las, tak daleko jak tylko udało mi się dojść. Doszedłem do polany, ktoś rozpałił tam ognisko, płomienie ognia tańczyły w dzikim tańcu. Na polanie siedział starzec, oglądał gwiazdy, obok niego leżała torba. Chciałem zawrócić jednak jego głos mnie zatrzymał.

- Znowu się spotykamy. – Powiedział rozbawionym tonem. -Pamiętasz mnie, chłopcze bez imienia? Siadaj.

Może to przez ten ból i rozpacz, może przez zmęczenie, usiadłem obok niego.

- Złamane serce? Weź napij się, za każdym razem pomaga. – Podał mi manierkę.

Wypiłem. Poczulem przyjemne ciepło, dzięki któremu zanikała pustka.

- Pamiętam kiedy ci go dałem. – Spojrzał się na dziennik, zmieniłeś się od tego czasu.

- Zabrałeś mi za niego moje buty. – Powiedziałem, między łykami.

- Uczciwa wymiana. – Odrzekł. – Buty, za dziennik, przysługę i kawałek chleba.

- Zgodziłbym się, tylko za kawałek chleba i przysługę. – Oddałem mu manierkę.

- Znalazłeś już nowe imię? – zakorkował manierkę następnie odłożył ją do torby.

- Aron. – powiedziałem wpatrując się w ogień.

- Ładne imię. Choć poprzednie wydawało mi się bardziej do ciebie pasować.

Ogień tańczył razem z wiatrem, coraz dzicziej, coraz pewniej. Czulem ciepło, które ogrzewało moją twarz.

- Z Greki oznaczało człowieka, który odniósł zwycięstwo, dla swojego ludu. Te nie oznacza nic. – Odparłem.

- Sam nadajesz znaczenie imieniu. Ty jak widzę, nie nadałeś go żadnemu, a masz ich, aż dwa.

Przeszło przeze mnie ogromne pragnienie, ponownego napicia się.

- W dodatku żadne prawdziwe. – Mój wzrok cały czas skupiony był na ogniu.

- Ciężkie to życie. Łatwiej byłoby odpuścić to wszystko w diabły i umrzeć. – powiedział. – Dam ci coś.

- Nie mam już więcej par butów, które mógłbym ci oddać.

- To będzie prezent. – Wyciągną coś z torby. - To atrament i pióro. Wierzę, iż chłopcy z tak szlacheckich domów jak twój, wiedzą jak się go używa.

Odwróciłem wzrok od ognia i spojrzałem na niego.

- Po co mi to dajesz?

- Nie znajdziesz w tym swojego prawdziwego imienia, jednak możesz sam je sobie nadać. – Podał mi rzeczy. – Spisz w swoim dzienniku historię, to co chcesz opowiedzieć, jednakże nie możesz, a skończ w momencie w którym odnajdziesz swoje imię. Słowo, które będzie miało znaczenie.



Nic nie odpowiedziałem. Dziennik, fiolkę z atramentem i pióro, odłożyłem na trawie. Patrzyłem się w gwiazdy, aż zasnąłem. Gdy się obudziłem, starca już nie było. Słońce dopiero wschodziło, a ja wstałem kierując się w stronę gospodarstwa. W dłoniach trzymałem dziennik, pojemnik z atramentem i pióro. Zatrzymałem się tuż przed wyjściem z lasu, usiadłem obok pnia na którym położyłem fiolkę z atramentem, następnie zacząłem pisać. Słowo za słowem, tak jak to wszystko zapamiętałem. Słońce zdążyło już schodzić z nieba, kiedy Janek mnie znalazł. Jego oczy były zmęczone, a twarz otuloną miał smutkiem i zmartwieniem. Usiadł obok mnie.

- Potrafisz pisać. – Stwierdził. – Ja nie potrafię nawet czytać. Gdzie taki włóczęga jak ty nauczył się pisać?

Odłożyłem pióro, zamknąłem dziennik, następnie zakręciłem fiolkę z atramentem.

- Szukali cię. – Powiedział głosem pełnym zmęczenia.

– Wiadomo kiedy...

- Za parę dni. – Odparł, nie pozwalając mi dokończyć.

Wracając zobaczyliśmy odlatujące ptaki.

- One przynajmniej mogą odejść. – Powiedział. – Gdy coś się dzieje po prostu odlecają. – Spojrzał się na odlatujące ptaki i westchnął. - Też chciałbym odlecieć.

Słońce zachodziło, a wiatr poruszał gałęziami drzew. W dłoniach ścisnąłem dziennik, atrament i pióro, marząc o tym samym co Janek. By po prostu odlecieć

Aron 1579r

Zostały dwa dni do ślubu, a Janek z każdym dniem wydawał się stawać chodzącym umarłym. Pod jego oczami zrobiły się ogromne wory, po uśmiechu i radosnych oczach zostały tylko cienie. Z nikim nie rozmawiał i mało jadł, czasami słyszałem jak kaszle, jednak gdy go o to pytałem, odpowiadał, że nic mu nie jest. Tamtego dnia zasnąłem w stodole, w której ukrywałem się przez pierwsze parę tygodni, które przyszyło mi tu spędzić. Obudził mnie czyjś głos, gdy niepewnie i powoli otworzyłem oczy, zobaczyłem przed sobą kontur twarzy.

– Musimy porozmawiać. – Szepnęła.

- O czym? Za dwa dni wychodzisz za mąż, a ja postanowiłem ruszyć w dalszą drogę.

- Jeśli się uda wyjdę za mąż dziś, a ty nie odejdziesz. Nie sam...

- O czym ty gadasz?

- Oświadczam się tobie. – Odparła, pewnym powagi głosem. – A jeśli się zgodzisz, dziś właśnie weźmiemy ślub.

Wydawało mi się, że nadal śnie.

- Twój ojc...

- To nieważne. – Przerwała mi. – Nie teraz.

Pocałowała mnie, po raz pierwszy. Gdy trwaliśmy w tej chwili, wydawało mi się, iż nie ma nic silniejszego niż więź, która nas łączyła. Moment w którym wszystko inne zanika, a ta więź wydaje się być potężniejsza od samego Boga. Więź która powstała

*o wiele wcześniej, niż my, niż świat, coś co od zawsze nas łączyło. A to, że nasze drogi się skrzyżowały, nie było niczym innym jak przeznaczeniem. Punktem do którego oboje dążyliśmy. Więc gdy się od siebie odsuwamy, odpowiadam jej ciche „tak”, następnie oboje po cichu opuszczamy stodołę. Na zewnątrz stoją dwie postacie, rozmawiają ze sobą po cichu. Poznałem jeden z tych głosów, Janek stał obok drugiej osoby. Jego głos brzmiał mniej smętnie, był inny...wesoły, pełen energii, taki sam jak kiedyś. Zwrócony był w stronę innego chłopaka, który stał obok niego. Feliksa, oboje rozmawiali ze sobą, tak jakby cały świat przestał istnieć. Wszystko zadziało się szybko. Dopiero w momencie, gdy powiedziałem tak, a nasze usta ponownie się złączyły, dopiero wtedy zrozumiałem, co się stało, oraz to, że nie był to sen. Gdy wyszliśmy z kościoła, widziałem jak Janek razem z Feliksem rzucają sobie niepewne spojrzenia. Marysia trzymała mnie za rękę.*

*- Myślę, iż powinniście się poznać. – Odparła, prowadząc mnie w stronę dwóch chłopaków. – Aron, to jest Feliks. Feliks, to jest Aron. – Powiedziała wskazując na chłopaka stojącego obok Janka.*

*- Miło cię poznać. – Powiedział.*

*- Ciebie również.*

*Spojrzałem się na Janka, następnie na Feliksa, obaj milczeli. Choć detale ich twarzy, zgubiły się gdzieś w ciemności, nie sztuką było odgadnąć, iż patrzyli się na siebie wzajemnie. Razem z Marysią odsunęliśmy się na bok, szliśmy ścieżką, do przodu i przodu, pozostawiając wszystkie zmartwienia jutrzejszego dnia daleko za sobą. Ustaliśmy przed rzeką, w której odbijało się światło księżyca. Pocałowałem ją po raz kolejny, za te wszystkie razy, kiedy tak bardzo marzyłem to zrobić.*

*- Nie mogę zapewnić ci godziwego życia. Nie mam, ani ziemi, ani nawet krowy, czy kury.*

*- Nie myśl teraz o tym. – Wyszeptła. – Dziś nie jest jutrem.*

*- Przysięgam robić wszystko co w mojej mocy, aby zapewnić ci godziwe życie.*

*Uśmiechnęła się, a przez tą jedną chwilę jej brązowe oczy odbiły światło księżyca.*

*- Kocham cię. – Wyszeptalem.*

*- Kocham cię. – Odpowiedziała.*

*Składam przysięgę, tym razem nie przed Bogiem, tylko przed księżycem, gwiazdami, jeziorem i niebem. Ona robi to samo.*

*- Przysięgam. – Jedno słowo pada z jej ust. – Póki słońce nie zgaśnie, a gwiazdy stracą swój blask, a nawet jeszcze dłużej. Tak długo trwać będzie moja przysięga. Uśmiecham się, a w środku rozlewa się we mnie niezmiernie ciepło, radość tak ogromna, iż mógłbym samą nią, przenieść góry. Może nie wierzę w Boga, piekło i niebo, lecz wierzę w bratnie dusze i to, że nic nie dzieje się bez powodu. W dwie połowy, które zawsze się odnajdą. Ona i ja jesteśmy bratnimi duszami, patrząc w jej oczy wiem, że odnajdziemy się zawsze, nie ważne ile, żyć i światów będzie nas dzielić. Będziemy razem, aż słońce zgaśnie, a gwiazdy stracą swój blask, a nawet jeszcze dłużej.*

Gdy skończyłam czytać spojrzałam się na Nikodema. Zastygł w bezruchu, a jego twarz zdawała się wyrażać więcej niż tysiące emocji naraz.

- Wszystko gra? – zapytałam.

- Ta-ak. Pójdę już. – Powiedział.

- Jesteś pewien, że?

- Mhm. – Wstał.

- Czekaj. – Odłożyłam dziennik na podłogę. – Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie musisz.

- Jesteś pewien, że...

- Wszystko gra. – Przerwał mi, następnie ruszył ku wyjściu z mojego pokoju. – Po prostu coś sobie przypomniałem. To nic wielkiego.

Odprowadziłam go do drzwi. Gdy odchodził, ani razu nie obejrzał się w moją stronę. Odszedł. Słońce świeciło raz po raz zakrywane chmurami.

\*\*\*

5.06.2018r

***Waldeinsamkeit\_7: Przykro mi. Mam nadzieję, że wiesz jak bardzo.***

\*\*\*

Zobaczyłam go jak stał na szkolnym korytarzu. Tym razem to ja podeszłam, to ja zaczęłam rozmowę.

\*\*\*

Po szkole poszliśmy do parku nad rzekę, do miejsca w którym po raz pierwszy się spotkaliśmy.

- Przeczytałem już książkę, poświęconą mitologii nordyckiej. – Oznajmił mi, gdy usiedliśmy pod drzewem.

- I jak ci się podoba?

- Fajne, czasami dość krwawe, jak każda mitologia. – Położył torbę z książkami, obok mojego plecaka.

- Którego z bogów, najbardziej lubisz?

- Mam wybrać mojego ulubionego boga? Nie wiem czy się na to odważę, nie chcę by jakiś inny poczuł się niedoceniony i mnie ukarał.

Uśmiechnęłam się. Światło przebijało się między gałęziami drzew, padając prosto na nas.

- Najbardziej lubię Odyna. W końcu był królem bogów, tak? Był najważniejszy. – Spojrzał się na mnie po czym dodał. - To on stworzył świat. I jako mój ulubiony bóg, uratuje mnie przed karą, jaką ześle na mnie inny bóg, który właśnie w tym momencie poczuł się urażony.

Uśmiechnęłam się.

- A kto jest twoim ulubionym bogiem? – zapytał.

- Loki.

- Loki nie był bogiem, tylko olbrzymem. Nie liczy się.

- Jednak zaliczali go do Azów, a to był ród z którego wywodzili się bogowie, czyli liczy się.

- Nie jestem zapoznany z tematem, aż tak bardzo jak ty. - Odwzajemnił mój uśmiech.

- A więc czemu to właśnie Loki, który nawet nie jest bogiem, a olbrzymem, lecz zalicza się do rodu Azów, co oznacza, że się liczy, czego kompletnie nie rozumiem, jest twoim ulubionym bogiem?

- Właśnie dlatego. – Powiedziałam. - Nie był bogiem, jednak jest do nich zaliczany. Umiał zmieniać postać, być kobietą i mężczyzną, lub zwierzęciem. Nie bóg, nie potwór. Nie dobry, nie zły. Nie wiadomo kim naprawdę jest, bo nigdy nie pokazuje swojej prawdziwej twarzy. – Wzięłam głęboki oddech, starając się ułożyć sensownie słowa mojej wypowiedzi. – Jest bogiem zniszczenia, lecz to dzięki niemu powstają najważniejsze atrybuty bogów. Jest dziwny...inny...nie da się go zaszufładkować. – Zastanawiałam się, czy nadal mnie słucha. - Loki balansował na krawędzi, pomiędzy dobrem a złem. Niszczył i stwarzał, lub stwarzał i niszczył. Zawsze był pomiędzy, zawsze w środku, tak jakby chodził po linii oddzielającej rzeczy. -Zaczęłam czytać mitologię nordycką sama, miesiąc po śmierci mojej mamy. Wtedy, tak się właśnie czułam. Jakbym chodziła po linii, między rozpaczą, a życiem. A najmniejszy podmuch wiatru mógł mnie zepchnąć na złą stronę. Loki lepiej umiał utrzymywać równowagę, w końcu uczył się chodzić po tej linii przez tysiące lat. Ja miałam tylko dziesięć. Jednak i on z niej upadł, jednak to nie wiatr go zdmuchnął, sam skoczył na złą stronę.

- Musiałaś długo nad tym myśleć. – Odparł. – Lecz, i tak sędzę, że moje argumenty odnośnie Odyna, są lepsze. Czy Loki uratuje cię jeśli jakiś inny wkurzony i niedoceniony bóg, będzie starał się ciebie zabić? Nie sędzę.

- Skoro z dnia na dzień, stałeś się takim znawcą mitologii, może odpowiesz mi na pytanie, na które nie mogę znaleźć odpowiedzi od dłuższego czasu.

- Zamieniam się w słuch.

- *Dlaczego bogowie, zawsze ulegali Lokiemu. Mimo tego, że nie był ani ich władcą, ani jednym z nich. – Zacytowałam pytanie babci. – Nawet Odyn mu ulegał. –* Dodałam.

- Pierwsza sprawa, daj mi się zastanowić. Druga, nie wierzę, że Odyn też dawał się robić w konia.

- Po pierwsze, masz pięć minut. Po drugie, przeczytaj mitologię drugi raz i pokaż mi, że się nie dawał.

Przechylił głowę do tyłu, następnie spojrzął w koronę drzewa pod którym siedzieliśmy. Zamknął oczy i siedział tak przez parę następnych minut.

- Loki jest złotousty- Odezwał się. - czyli świetnie potrafi używać słów. Wydaje mi się, że w tym właśnie tkwi jego sekret. – Odwrócił gwałtownie głowę, a pasma jego blond

włosów, opadły mu na oczy. – Słowa mają moc, a ten kto ich używa ma siłę. W szkole mówią nam, że to wiedza jest największą potęgą, lecz według mnie to bzdura. Jasne wiedza też jest ważna, jednak to słowa ją przekazują. One są prawdziwą potęgą, a ten kto potrafi ich dobrze i sprytnie używać ma moc i potęgę. Loki o tym wiedział, dlatego za każdym razem wygrywał. – Zgarnął pasma włosów zachodzące mu na oczy. – Był panem słów.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

- Widzisz... - w jego oczach odbił się promień słońca. – Może nie dorównuję szóstkowej uczennicy, jednakże nie jestem, aż tak głupi na jakiego wyglądam.

Nie wyglądał na głupiego. Wyglądał na kogoś kto dużo przeszedł. Ta część jego oczu którą znałam to mówiła.

Dopiero wieczorem wróciłam do domu. Na biurku wciąż leżały jeszcze nierozpakowane prezenty, a na parapecie leżało przewrócone zdjęcie. Podeszłam i wzięłam je do ręki, by jeszcze raz obejrzeć wszystkie jego szczegóły. Następnie wyjęłam białe, kartonowe pudełko spod łóżka. Powoli podniosłam do góry białą pokrywkę, ostrożnie odłożyłam ją na łóżko, tak jakby była z porcelany, nie z kartonu. Spojrzałam się na zawartość pudełka: zdjęcia, listy, liściki, ulotki z podpisami, kawałki tkanin i ususzone kwiaty. Wszystko co mi po niej zostało, włożyłam zdjęcie pomiędzy kartki w kratkę z różnymi rysunkami i tekstami. Drżącymi i słabymi rękami zamknęłam pudełko. Nie umiałam z powrotem wepchnąć go pod łóżko, może to dlatego postawiłam je przy biurku. Patrzyłam się na nie, a z każdym spojrzeniem czułam na sobie, coraz większy ciężar. Ciężar trupa. Ciężar martwej najlepszej przyjaciółki. Wyjęłam dziennik, w nadziei, że to coś pomoże, zaczęłam czytać.

*Oprócz Janka i Feliksa, nikt nie miał pojęcia o naszym ślubie. Chciałem odejść i wieść z nią wspólne życie, jednak nie mogłem skazywać ją na życie żebraka. Przysięgłem jej, że zapewnię jej wszystko co najlepsze, nie mogłem jej zawieść. Przytuliłem ją do siebie, jej myślenie włosy zlewały się z kolorem siana, na którym leżeliśmy. Pocałowałem ją w czoło, wtedy jej oczy się otworzyły brązowe oczy rozpromieniały radością, a na twarzy pojawił się uśmiech.*

- Coś się stało? – zapytałem.

- Kocham cię. – Odpowiedziała.

*W dzień ślubu Feliks znikną bez śladu, szukali go. Dopiero wieczorem go znaleźli. „Utopił się w jeziorze”, odrzekli. Nie udało im się wyłowić ciała. Nie wiedząc czemu poczułem ogromne uderzenie, tak jakby fala zaskoczenia pochłonęła mnie w jednym kawałku. „Gdy znajdzie się martwego kruka, oznacza to, że niedługo ktoś umrze”. Gdy zasypiałem, przyszła do mnie, usiadła obok, po czym objęła mnie w pasie, położyła głowę na moim ramieniu, następnie wyszeptła:*

- Jeszcze wczoraj tu był. Tak nie dawno...

- Wiem.

*Przyciągnęła mnie bliżej, a ja ją objąłem.*

- Nie chciałam za niego wychodzić, jednak był moim przyjacielem. – Poczułam jej łzy na moim ramieniu. Pozwoliłam jej płakać. To jedyne co można zrobić po stracie bliskiej osoby. Przeżyć to.

Każdego ranka budziłam się u jej boku, nawet jeśli zasypiałem sam, wymykała się w nocy z domu, by położyć się obok mnie. Żyliśmy tak w ukryciu wiele miesięcy, do pewnego jesiennego dnia. Po końcu pracy, jednak przed zmierzchem, Janek zabrał mnie do karczmy. Gdy weszliśmy do środka, szedł pomiędzy stolikami i ludźmi, tak jakby dokładnie znał cel swojej podróży. Podeszedł do ostatniego stolika, przy którym siedział zakapturzony mężczyzna. Usiadł na krześle naprzeciwko niego, następnie spojrzał się na mnie, usiadłem obok. Mężczyzna zdjął kaptur, a wtedy ukazała mi się znajoma twarz. Twarz...Feliksa.

- Mówili, że umarłeś. – powiedziałem.

- Wiem. – Odparł. - Łatwiej powiedzieć, że umarłem, niż że uciekłem.

Janek uśmiechnął się w stronę chłopaka.

- Dlaczego wróciłeś? – zapytał. – Jeśli ktoś cię zobaczy...

- Nie zobaczy. – Powiedział. – Zatrzymałem się w mieście, parę dni drogi stąd, pewien stolarz szukał ucznia, więc się zgłosiłem. Póki co mam zamiar tam zostać.

- Jesteś pewien? – Zapytał Janek.

- To lepsze, niż praca na polu. – Odparł.

Zaczęli rozmawiać, tak jakby mnie tam nie było, jakby nikogo więcej tam nie było, prócz nich. Rozglądałem się po karczmie, obserwując ludzi. Słońce zdążyło już dawno zejść, lecz ci dwaj, nadal zapominali o istnieniu całego świata. W pewnym momencie drzwi karczmy otworzyły się, weszło przez nie kilku mężczyzn z mieczami przypiętymi do pasa, ubranych w ładne i bogate stroje, z sakiewkami pełnymi złotych monet. Usiedli przy stole na początku karczmy, zaraz przy drzwiach, tak jakby chcieli sprawdzić każdego kto tutaj wchodzi.

- Kto to? I co oni tu robią? – Szepnąłem w stronę Feliksa i Janka.

- Nie wiem kim są. Szukają syna jakiegoś dziedzica. – odparł Feliks. – Kręcą się tu od jakiegoś czasu. Podobno szczeniak uciekł z dworku. Jakby mu czegoś miało tam brakować. Nie pracuje ciężko, a wszystko dostaje na skinienie palca. A ten jeszcze ucieka.

Poczułam jak gula podchodzi mi do gardła.

- Sprawdzali ostatnio w mieście, w którym się uczę. – Feliks spojrzał się na nas. – Pewnie teraz zaczną sprawdzać tu. Niepotrzebnie, pewnie i tak leży gdzieś w rowie. Taki ktoś jak on, nie mógłby przetrwać sam, na zupełnym pustkowiu.

Mógłby. Ugryzłem się w język. Spojrzałem się na ludzi z mieczami, czułem jak gula rośnie, aż kompletnie zapchała mi gardło. Pogrążyli się w dalszej rozmowie, podczas gdy ja obmyślałem plan. Plan kolejnej ucieczki.

Tej nocy nie wymknęła się z domu, tę noc spędziłem sam. Przyszła rano, gdy słońce ledwo weszło na niebo. Nie spałem, chodziłem w tę i z powrotem starając się wymyślić plan. Podeszła do mnie następnie zarzuciła mi ręce na szyję, spojrzała się mi prosto w oczy, po czym wypowiedziała słowa, które odebrały mi mowę.

- Będziemy mieć dziecko.

*Patrzyłem się na nią, starając się zrozumieć sens jej słów. Tak jakby nie potrafiły do mnie dotrzeć, jakbym słyszał je zza muru.*

- Coś nie tak?

*Zakłopotanie, rozpacz i rozdarcie, męciły w moim umyśle. Pocałowałem ją.*

- Usiądź. – Poprosiłem. – Muszę ci opowiedzieć historię.

*Zacząłem mówić. Mówić o wszystkim, o tym iż dorastałem na dworze, o świecie z którego uciekłem. O nocach na ulicach, o wymianie ze starym żebrakiem. O momencie w którym się w niej zakochałem, o Feliksie, o ludziach, których wynajął mój ojciec by mnie znaleźli, o moim planie.*

- Możesz odejść ze mną jeśli chcesz...Może znajdę rzemieślnika, który nauczy mnie swojego rzemiosła i wtedy...Chcę wam zapewnić godne życie.

*Patrzyła się na mnie w onieśmieleniu, wzrokiem jakby patrzyła się na zupełnie obcą osobę.*

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? – Zapytała.

*Spojrzałem się w ziemię.*

- Dlaczego?

- Nie wiem...bałem się...

- Czego? – wstała i spojrzała się na mnie z pogardą. – Okłamywałeś mnie.

*Przełknąłem ślinę. Podeszła do wyjścia.*

- Myślałam, że jesteś inny. – Podeszła do drzwi.

- Kocham cię. – Podeszedłem do niej. – Kocham i dlatego nie potrafiłem ci tego powiedzieć. Zostań...

- Muszę iść. – Odwróciła się do mnie plecami.

- Muszę odejść, dla waszego dobra. Odejdę dziś wieczorem, jeśli zechcesz przyjdź tu po zachodzie słońca, odejdziemy razem. Jeśli nie... - słowa ugrzęzły mi w gardle. – uszanuję twoją decyzję.

*Nic nie odpowiedziała. Wyszła pozostawiając mnie w niewiedzy i bezradności. Bajka psuje się dopiero wtedy gdy masz coś do stracenia, teraz mam. A odpowiedź która ma o tym zadecydować, nie zależy ode mnie. Stałem tak przed drzwiami starając się zrozumieć, przewidzieć co zrobi. Jednak nie potrafiłem. Ściemnia się, niedługo okaże się jak wiele straciłem, lub zyskałem. Cokolwiek mnie czeka muszę się przestać bać, cienia przeszłości, jak i widma przyszłości.*

Mikołaj. 1579r.

Przecuciłam kartkę na następną stronę, by przeczytać następny wpis. Jednak charakter tego pisma był inny, koślawy i niestaranny, jakby ktoś pisał go na kolanach.

*Mam nadzieję, że Aron wybaczy mi, iż postanowiłam użyć jego własności. Jego historia zainspirowała mnie do spisania tu mojej własnej, a przynajmniej jej części.*

*Pomagając przy porządkach na strychu, jednej z rodzin, znalazłam ten stary dziennik, pozwolili mi go zabrać. To właśnie on pomógł mi przetrwać chwile zwątpienia i żalu. Gdy to piszę za oknem panuje skwar, słyszę niemieckich żołnierzy chodzących po ulicy. To piekło trwa dopiero cztery lata, choć wydaje się, że było tak zawsze. Nie pamiętam już czasów, bez niemieckich wojsk i strzelanin, huków i strachu. Bez obaw czy obudzisz się rano żywym, czy obudzisz się nie musząc uciekać. Matka wysłała mnie do Warszawy twierdząc, iż tu będę bezpieczniejsza. Czasami nie wiem czy w modlitwach do Boga mam się żalić, że przyszło mi żyć w takich czasach, czyż dziękować za to, że jestem wciąż żywa.*

Anna Kowalska 1.03.1943r

\*\*\*

6.06.2018r

**Waldeinsamkeit\_7:** Mam nadzieję, że masz się dobrze.

\*\*\*

Nikodem siedział w naszej kryjówce, oparty o drzewo, na kolanach trzymał otwartą książkę.

- Wpisy Arona skończyły się. – Powiedziałam siadając obok niego.

- Jak to?

- Skończył pisać.

- O czym był ostatni wpis Arona?

Opowiedziałam mu .

- Nie wiadomo czy przyszła, nie skończył tej historii.

Wyprostował nogi.

- Według mnie to właśnie takie historie są najlepsze. Te które nie zostały dokończone.

- Hm? - Spojrzałam się na niego. - Dlaczego?

- Sama możesz ją dokończyć, zależnie od tego jak zechcesz. Jeśli chcesz by miała szczęśliwe zakończenie, opowiesz, że tam przyszła, jeśli wolisz tragiczny koniec, powiesz, że została w gospodarstwie. Sama wybierasz koniec tej historii.

- Jednak nigdy nie poznasz jej prawdziwego końca.

- Nie . - Powiedział kładąc się pod drzewem, promienie słońca opadały na jego twarz. Zamknął oczy i milczał przez chwilę. - Wydaje mi się, że przyszła. Z tego co mówiłaś zbyt bardzo go kochała, by pozwolić mu odejść.

- Sądzisz?

- Tak. Czyli nie ma już więcej wpisów?

- Są... dziewczyny o imieniu Anna. Żyła podczas drugiej wojny światowej.

- To też zapowiada się na ciekawą historię.



- Przeczytam. – Powiedziałam, patrząc się na rzekę. Promienie słońca odbijały się w wodzie.

Zdjął książkę z kolan, położył się na ziemi, następnie podłożył sobie ręce pod głowę.

- Masz ze sobą dziennik. Więc zacznij go czytać.

- A ty?

- Nie ma nic lepszego od leżenia na słońcu i nic nie robienia. - Uśmiechną się. – No już na co czekasz. Jak skończysz masz mi opowiedzieć.

- Tak jest. – Odparłam, wyjmując z torebki mały skórzany dziennik, który przywykłam do noszenia ze sobą wszędzie. – Będę musiała cię obudzić?

- Jeśli będzie to konieczne. Choć nie wiem czy tego dokonasz, mam bardzo twarde sen. – Wziął książkę i położył sobie na oczy. – Śpię jak trup.

*Kazali mi sprzedawać butki na ulicy. Nie lubiłam opuszczać kamienicy, choć siedzenie w domu też nie sprawiało mi ogromnej przyjemności, czułam się tam bezpieczniej. Skryta za ścianą, murem który mnie ukrywał. Gdy stałam na ulicy czułam się odsłonięta, bardziej przerażona, odkryta. Tak jakby każdy mógł na mnie spojrzeć, zrobić mi krzywdę, bo mógł. Gdy przyszła pora kolacji wedle instrukcji, jakie dostałam w domu zaczęłam się zbierać i kierować w stronę kamienicy, w której od paru tygodni mieszkalam. Przeważnie zajmowałam się dziećmi, jednak dziś, po raz pierwszy wystali mnie na ulicę. Sprzedałam wszystko, w dłoni mocno ścisnęłam monety, które udało mi się zarobić. Mijałam na ulicy ludzi, znikałam w tłumie, starając się nie wychylać. Robiłam wszystko jak wszyscy, po to by nie być zauważoną, by nie przykuć czyjejś uwagi. Niektórzy mówią, że to wszystko kiedyś się skończy, że rozplynie się jak zły koszmar rankiem. Jednak nikt nie wie, kiedy i czy, to naprawdę się stanie. Skręciłam, szłam pustą ulicą, tylko parę metrów dzieliło mnie od klatki. Za moimi plecami usłyszałam strzały, ktoś krzychał po niemiecku. Przyspieszyłam, kiedy krzyki stały się głośniejsze, a strzały bardziej realne. Chwilę potem usłyszałam kroki, podeszwy ciężkich butów uderzały o ulicę. Serce waliło mi mocniej, a ręce drżały z przerażenia. Coś się rozbiło. Huk. Cisza. Krzyki po niemiecku. Uderzenia butów o ziemię. Strzały. Kroki. Starłam się iść szybciej, jednak nie potrafiłam. Ugrzęzłam. Huk. Strzały. Serce waliło mi mocniej. Strzały. Kroki. Inne, nie ciężkie ale szybkie. Lekkie. Były na tej samej ulicy co ja. Jednak nie potrafiłam się odwrócić. Strzały. Cisza. Kroki. Ktoś biegł. Kroki. Chwilę potem poczułam mocne szarpnięcie. Ktoś mnie ciągnął.*

- Wynosimy się stąd. – Powiedział, następnie pociągnął mnie mocniej. – Biegnij.

*Poczułam jak ktoś ciągnie mnie za nadgarstek. Mocniej zacisnęłam dłoń z pieniędzmi. Jego uścisk był mocny. Zaczęłam biec. Za moimi plecami usłyszałam strzały. Huk wybuchu. Głośniejszy. Prawdziwszy. Coś we mnie sprawiło, że biegłam jeszcze szybciej. Tak jak nigdy nie potrafiłam. W pewnym momencie wciągnął mnie w zakręt. Uliczkę zakończoną płotem. Wciągnął mnie w jej najciemniejszy kąt. Następnie położył palec na ustach. Staliśmy oboje jak najmocniej wciśnięci w ściany, naprzeciw siebie. Miał na sobie długą kurtkę, w rękach trzymał zerwaną hitlerowską flagę, miał jasne włosy, które upadały mu na czoło. Słyszeliśmy jak przechodzą niemieccy żołnierze. Gdy upewnił się, że już się tu nie kręcą, a strzały ucichły, kiwnął w moją stronę. Jednak ja zamiast wyjść, zjechałam plecami po ścianie. Usiadłam na ziemi.*

- Poszli. – Szepną. – Wszystko gra?

*Pokręciłam głową, ponieważ to jedyne co byłam w stanie zrobić. Starłam się, złapać oddech. Uśmiechną się.*

- Pomogę ci wstać. – Wyciągnął rękę w moją stronę.

*Starłam się zrozumieć, co właściwie się stało.*

- No daj sobie pomóc.

*Złapałam go za dłoń, po czym on podciągnął mnie do góry.*

- Mam na imię Nikodem. – Odparł gdy staliśmy naprzeciw siebie.

- Nazywam się Anna. – Powiedziałam.

*Anna Kowalska 2.03.1943r.*

*Spojrzałam się na chłopaka leżącego z książką na oczach. Ubrany tak jak zawsze, w długą zieloną kurtkę i wojskowe buty. Od kiedy go poznałam, zawsze tak wyglądał, nawet gdy na dworze panował czerwcowy skwar. To niemożliwe. Duchy nie istnieją.*

*Pani Zalewska jest w trzeciej ciąży, dlatego wysłała mnie do sklepu po ziemniaki. Gdy wyszłam na ulicę, wspomnienie wieczoru z przed tygodnia, nie pozwoliło mi przejść ulicą, bez drżenia rąk. Huk. Strzały. Nadal to słyszałam. Gdy wracałam ze sklepu, w jednej dłoni trzymałam torbę z ziemniakami. Szłam szybko, patrzyłam się pod nogi. Wpadłam na kogoś. Zdjęłam spojrzenie z chodnika, następnie spojrzałam się na twarz tej osoby.*

- Tym razem, to ty na mnie wpadasz. Co tam masz?

- Ziemniaki. – Powiedziałam. – Co tu robisz?

*Nikodem uśmiechną się do mnie.*

- Wyszedłem na spacer. Ładny mamy dzisiaj dzień. Słońce świeci i nie jest zimno, trzeba korzystać.

- A więc nie będę ci przeszkadzać.

- Możesz pokorzystać ze słońca razem ze mną.

- Muszę iść. – Powiedziałam starając się go wyminąć.

- No daj się namówić. – Promienie słońca odbijały się od jego ciemnych oczu, tworząc z nich lustro. – Mam coś. – Poklepał kieszeń kurtki. – Chodź. Proszę?

*Spojrzałam się na torbę z ziemniakami, następnie na bliznę, na mojej dłoni.*

- Ale tylko na chwilę.

*Jego uśmiech się powiększył, a oczy stały jeszcze bardziej radosne. Machną do kogoś kto stał za moimi plecami, spojrzałam się w tamtą stronę. Dopiero wtedy zauważyłam grupę chłopców stojących pod sklepem. Zaczęli coś mówić między sobą, jeden z nich gwizdną, na co reszta wybuchła śmiechem.*

- A więc chodźmy. – Powiedział.

*Wziął mnie do parku, chodziliśmy ulicami, a on wydawał się nie zdawać sprawy w jakim piekle żyjemy. Nie bał się niemieckich żołnierzy. Nie bał się strzelanin i krzyków. Ani ryzyka. Gdy usiedliśmy w jednej z ślepych uliczek, wyją z kieszeni mały prostokąt zapakowany w srebrny papierek. Rozpakował, przełamał na pół.*

- Wybierz połówkę. – Powiedział.

- Co to jest?

- Najpierw wybierz połówkę.

*Wskazałam na jedną. Podał mi ją.*

- Teraz ugryź. Zobaczysz posmakuje ci.

*Ugryzłam, słodki smak rozpułną się po moim języku. Ugryzłam kolejny raz i kolejny. Gdy w dłoniach pozostał mi jedynie papierek zapytałam go:*

- Co to było?

- Czekolada. Nigdy nie jadłaś czekolady? – schował zgnieciony papierek do kieszeni, następnie wziął mój i zrobił z nim samo.

- Nigdy. Skąd ją wzięłaś?

- Tajemnica. A skoro już skosztowałaś czekolady, witamy w lepszym życiu Aniu.

*Anna Kowalska 8.03.1943r*

Gdy skończyłam czytać Nikodem nie miał już książki położonej na oczy, leżał i patrzył się na mnie.

- Masz bliznę na nadgarstku. – Powiedział. – Dopiero zauważyłem.

- Ta...- zamknęłam dziennik. *Duchy nie istnieją. To zbieg okoliczności.*

Usiadł. Słońce zniknęło za chmurą. Złapał mnie za nadgarstek. Jego dotyk był zimny.

- Aron też miał bliznę.

- Dużo osób ma blizny. – Powiedziałam. – Ta wygląda jakby ktoś rozlał na moim nadgarstku kawę i zapomniał jej zetrzeć. Nie lubię jej.

- Wygląda jak galaktyka. – Odparł. – Jak całe wszechświaty.

Dziwna szpila wbiła mi się w serce.

- Jesteś już drugą osobą która mi to mówi.

- Jesteś szczęściarą. Nosisz na nadgarstku całe galaktyki.

\*\*\*

7.06.2018r.

***Waldeinsamkeit\_7: Jakiś czas temu w moje ręce trafił pewien dziennik. Idę o zakład, że by ci się spodobał.***

\*\*\*

10.06.2018r

*Waldeinsamkeit\_7: Przepraszam, że ostatnio tak mało się odzywam. Chyba po prostu brakuje mi słów.*

\*\*\*

11.06.2018r

**Aleks:** Jak ci mija życie śpiąca królewno?

**JA:** Dobrze. A co słyhać w kwiaciarni niewolniku?

**Aleks:** 1. Jestem sługą. 2. Źle, Kaja ciągle myli nazwy kwiatów. Babcia skserowała jej kartki z tej książki którą od was pożyczyliśmy. Jednak teraz „kwiaciarnia” zmieniła się w istną kartkoladnię

**JA :** 1. Zdegradowałam cię do roli niewolnika 2. Nie ma takiego słowa jak „kartkoladnia”

**Aleks:** Od dzisiaj jest. A przyniosłem ci prezent, gdy miałaś urodziny. Otworzyłaś?

**JA:** jeszcze nie

**Aleks:** to na co czekasz?

**JA:** Nie wiem. Jeszcze do tego nie doszłam

**Aleks:** To miłego czekania. Ja muszę lecieć, Kaja próbuje obsłużyć jakiś klientów. Muszę ich ratować. Pa 😊

**JA :** Żegnaj wierny niewolniku

**Aleks:** Żegnaj śpiąca królewno

\*\*\*

12.06.2018r.

*Waldeinsamkeit\_7: Chciałabym wierzyć, że czytasz te wiadomości.*

Weszliśmy do mnie do pokoju, ostatnio babcia często pomagała Ingrydzie w kwiaciarni. Mimo dodatkowych czterech rąk do pracy Ingryda nadal potrzebowała pomocy, tak jakby chciała otworzyć sieć kwiaciarni w całym mieście. Bastet plątała się między naszymi nogami, gdy wchodziliśmy do mojego pokoju.

- Masz fajnego kota. – Nikodem odłożył torbę z zeszytami na ziemię.

- Dzięki. Czytałam inne wpisy Anny. -Odparłam. – Często trafiała na tego chłopaka na ulicach, zaprzyjaźnili się.

Nikodem ukucną by pogłaskać Bastet, która ocierała się o jego kolana. Wyjęłam z plecaka podręczniki i zeszyty, które położyłam na biurku.

- Ile jeszcze wpisów ci zostało? – Zapytał.

- Nie wiem. Może dwa. Chyba coś w tym stylu.

- Okej. – Powiedział, uśmiechnął się, jednak nie tak jak zazwyczaj. Wyglądał tak jakby jego uśmiech i oczy, były zaledwie cieniem tego czym były zazwyczaj. Ślepym

widmem zakrywającym całą tę radość, którą w sobie nosił. – To od czego chciałaś zacząć?

- Polski, interpretacja wiersza. – Usiadłam na moim kręconym krześle. – Wszystko dobrze?

- Tak. Czemu miałyby być źle?

- Wyglądasz jakbyś...

- Jest okej. – Wstał. – Masz jakieś nierozpakowane prezenty na biurku.

- Zostały z moich urodzin.

- Nie chcesz ich rozpakować?

- Nie wiem...

- Na co czekasz? – Zapytał.

To samo pytanie jakie zadał Aleks. Ja nadal dysponowałam tą samą odpowiedzią. Wzięłam do ręki jeden z prezentów i podałam mi go. Powoli i delikatnie zaczęłam rozdzierać papier, gdy wszystkie jego szczątki upadły na podłogę moim oczom ukazała się książka po tytule: „Śpiąca królewna”. Uśmiechnęłam się, w środku książki znajdowała się karteczka, a obok niej ususzony irys.

*Mam nadzieję, że nie zapadniesz w stuletni sen, gdy będziesz to czytać.*

*Aleks :)*

Nikodem ustał za moimi plecami.

- Zaufaj mi. – Powiedział.

- Co?

- To mówią irysy, „zaufaj mi”. Symbolizują wiarę i nadzieję.

- Od kiedy jesteś znawcą kwiatów?

- Dużo jeszcze o mnie nie wiesz. – Przeczytał notkę.- Kim jest Aleks?

- To...kolega.

- Kolega, rozumiem. To otwieramy następny prezent?

Jeszcze raz spojrzałam na karteczkę, następnie na ususzony kwiat. Ciepłe uczucie rozeszło się po moim wnętrzu. Zamknęłam książkę, odłożyłam ją na biurko. Nikodem podał mi do dłoni następny pakunek. Spojrzałam się na brązowy papier, ten sam którym opakowywałam prezenty na gwiazdkę.

- Ten jest od babci. – Powiedziałam. – Kolejna książka o mitologii.

- Spróbuj.

Rozdarłam papier. Jednak zamiast jednego prezentu, zobaczyłam dwa, książkę i pudełko owinięte wstążką. Książka nosiła tytuł „Mitologia nordycka”, napisał ją Neil Galman, takiej jeszcze nie miałam w swojej kolekcji. Odłożyłam ją na biurko, po czym delikatnie otworzyłam pudełko. W środku znajdował się naszyjnik, czarny rzemyk na którym wisiał srebrny medalion, wyryte na nim były dwa węże, wzajemnie zjadające

swoje ogony. Znak Lokiego, węże z Urnes. Położyłam pudełko na biurku, podniosłam medalion do góry. Założyłam go.

- Jak widzę prezenty się podobają.

- Tak. – Powiedziałam.

- W takim razie. Może odpuszczisz mi tę lekcję polskiego i zrobimy coś innego?

- Na przykład co? – Zapytałam.

- Na przykład pójdziemy nad rzekę.

Zgodziłam się.

- Nigdy nie powiedziałaś za co lubisz to miejsce. – Powiedział, gdy dotarliśmy do skarpy. Usiedliśmy pod drzewem, tak jak zazwyczaj to robiliśmy.

- Babcia kiedyś powiedziała mi, że nieopodal znajdowała się tu szkoła. Lubię tu przychodzić i wyobrażać sobie, jak kiedyś wyglądała. Kto się w niej uczył...i czy by mnie polubił.- Przerwałam. – Wiem, że to głupie i dziecinne.

- Troszkę. – Powiedział.

- Dlaczego ty lubisz tu być? – zapytałam.

- Bo znalazłem tu świetne towarzystwo.

- A przedtem?

- Jakie przedtem? Było jakieś przedtem? Czuję się jakbym znał cię całe życie.

Ja też. Jego oczy nadal nie wyrażały, tyle radości co parę dni temu, jednak były weselsze, niż te sprzed paru godzin. Do momentu w którym zaczął opowiadać. Wziął głęboki oddech, po czym spojrzał się w rzekę.

- Okej, a więc...Przychodziłem do tego parku, za każdym razem gdy miałem problemy, podobnie jak ty. – Spojrzał się na mnie. - Chciałem odejść jak najdalej, jednak nie mogłem... *pewne* rzeczy mnie tu trzymały. – słowo „pewne” wypowiedział z odrazą. - Któregoś dnia trafiłem tutaj. Nad przepaść, a pode mną była tylko rzeka. Mogłem skoczyć i skończyć to na zawsze, przez moment nawet tego chciałem. Jednak tego nie zrobiłem. – Jego oczy znowu stał się ciemniejsze. – To nie tak, że się bałem. Wcale się nie bałem, patrzyłem w dół, a w mojej głowie słyszałem głos, który mówił: „zrób to”. Wiem, możesz uznać to za głupotę, jednak ty masz chociaż babcię, a ja nie miałem nikogo. – Jego ton głosu się zmienił. - Nazwałem to miejsce „krańcem świata”, dlatego, że świat który znałem kończył się tutaj. Na skraju tej przepaści. Za nią zaczyna się coś nowego, innego. – Pogardliwie się uśmiechnął. – Rozumiesz? Cholerny kraniec świata. Gdyby świat chociaż mógł mieć kraniec.

Położyłam głowę na jego ramieniu, starając w ten sposób okazać mu, moje wsparcie.

- Świat może mieć kraniec. – Odparłam. – Jeśli mówisz „świat” nie zawsze, chodzi ci o planetę. Są też inne interpretacje. Słabo sobie radzę z polskim, jednak z lekcji o interpretacji wierszy, pamiętam, że znaczeń może być wiele i potrafią one ze sobą współistnieć. Tylko ty wybierasz jakie dane słowo na dla ciebie znaczenie.

- Jeśli by tak było, każdy mówiłby w swoim własnym języku. – Powiedział.

- Może i tak mówią.

- Cholerny kraniec świata. – Odparł Nikodem, po czym położył swoją głowę na mojej.  
– Właśnie zniszczył naukowe spostrzeganie mowy, jaką posługują się ludzie.

- Racja.

Gdy się rozstaliśmy po raz pierwszy powiedział żegnaj. Następnie odszedł. Tylko ja odwróciłam się w tył.

*Jak co dzień spotkałam się z Nikodemem, tym razem szliśmy ulicą, a on potajemnie wyjął z kieszeni małą tabliczkę czekolady, którą mi podał.*

- Na lepszy dzień. – Uśmiechną się.

- Dzięki.

*Wydawało mi się, że gdy z nim jestem mój świat wcale nie otacza wojna. Wydawało mi się, że nic nie jest nam straszne, tak długo, aż pozostaniemy razem. Chwyciłam tabliczkę czekolady, drugą dłoń trzymałam wór z węglem, który miałam kupić. Nikodem pomagał mi go nieść. Gdy zbliżyliśmy się do ulicy na której położona była kamienica.*

- Czyli na dziś to już koniec? Zobaczymy się kiedy indziej.

- Zapytam co jeszcze mogę przynieść.

- W takim razie, będę się kręcił gdzieś po okolicy. – Posłał mi swój najpiękniejszy uśmiech, ten od którego moje nogi stawały się jak z waty. Szliśmy tak przez jakąś chwilę, po czym zza rogu usłyszałam czyjś głos. Znajomy głos...

- Ania. Córeczko, tak się martwiłam. – Mama przytuliła mnie, tak mocno, że wypuściłam torbę z rąk. - Powiedzieli, że wysłali cię do miasta.

- Mamo...Co tu robisz?

- Zabieram cię do domu. – Powiedziała ciszej, następnie odsunęła się ode mnie – Co to za chłopak?

- Nikodem. – Przedstawił się. – Miło panią poznać.

- Ciebie również. A teraz wejdźcie do środka. – Wskazała na wejście do kamienicy.

*Nikodem pomógł odnieść mi torbę pod mieszkanie, następnie odszedł. Matka wyjaśniła mi, że zostaniemy na noc, a z rana wrócimy. Gdy spytałam ją czemu, odparła, że ma złe przeczucia i chce mnie stąd zabrać. Następnego dnia, nim mama się obudziła, wymknęłam się z domu. Podeszłam pod jego okno i rzucałam kamyczkami, póki mi nie otworzył. Chwilę później otworzył drzwi i wpuścił mnie do domu.*

- Co tutaj robisz?

- Wyjeżdżam. Mama mówi, że ma „złe przeczucia” i musi mnie stąd zabrać.

- Czyli to ostatni raz gdy... - Pierwszy raz nie uśmiechał się.

*Kiwnęłam. W brzuchu czułam nieprzyjemne łaskotanie, on też to czuł. Byłam niemal stuprocentowo pewna.*

- Możesz jechać z nami powiedziałam. Mama się zgodzi, sam mówiłeś, że nie masz tu nikogo. Rodziny...ani nic.

- Mam tu przyjaciół. – Powiedział. – Oni są moją rodziną. Nie mogę ich zostawić. Nie teraz.

Czułam jak z każdym słowem zapadałam się, jakby coś we mnie umierało.

- Dobrze...- Odwróciłam się do niego plecami. - Ja...nie powinnam...przepraszam.

- Ania...- Położył mi dłoń na ramieniu. – Poczekaj.

Odwróciłam się, a on mnie przytulił.

- Może lepiej żebyś wyjechała.

- Dlaczego lepiej?

- To nie ważne. Będę tęsknić.

- Ja za tobą też.

Pocałował mnie w czoło. Gdy ludzie zaczęli wychodzić na ulice wróciłam do kamienicy, w której mieszkałam. Tego dnia wróciłam do domu. Jednak przez cały czas miałam wrażenie, że zostawiłam tam coś. Coś ważnego. Cennego.

Anna Kowalska 28.07.1944r.

Powstanie zaczęło się parę tygodni temu. Złe przeczucia matki sprawdziły się. Nikodem został w Warszawie. Jest w środku tego piekła. On da sobie radę, wiem to. Kto mógłby przetrwać to jak nie on. Jednak gdy o tym myślę słyszę krzyki, huki i strzały. Przypominam sobie pierwsze bombardowania. Niech Bóg ma go w swojej opiece. Niech nie pozwoli mu umrzeć. To moja pierwsza i ostatnia modlitwa.

Anna Kowalska. 20.08.1944r.

\*\*\*

13.06.2018r.

**Waldeinsamkeit\_7: Nie masz pojęcia jak mi Ciebie brak.**

\*\*\*

Nie było już więcej wpisów w dzienniku. Nie widziałam Nikodema w szkole, czekałam na niego, przy rzece, jednak się nie pojawił. Zaczynało się ściemniać, w parku zapaliły się latarnie, oświetlające ścieżki. Zrobiło się chłodno, to nie była ciepła noc. Wstałam, dopiero gdy miałam odchodzić, zauważyłam kopertę przyklejoną taśmą do drzewa. Napisane na niej było: *Aurora*. Niepewnie odczepiłam kopertę od drzewa.

Następnie powoli zaczęłam ją otwierać. Mimo tego, że nie znałam jej zawartości, dłonie mi się trzęsły, czułam jakby coś dociskało mnie od środka. Bałam się. *Oby to był list z Hogwartu*, błagałam w myślach, *oby to był list z Hogwartu*. Wyjęłam go. To nie był list z Hogwartu. To było coś całkowicie innego.

*Droga Aurora.*



*Przykro mi że nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu. Wczoraj starałem się z tobą pożegnać jednak nie potrafiłem Ci wytłumaczyć. Zawsze byłem zły w pożegnaniach. Teraz też nie jest mi łatwo. Skreślałam i piszę ten list na nowo i nowo, aż braknie mi słów. Gdy układam go w głowie doskonale wiem co chcę Ci powiedzieć, jednak gdy biorę do ręki długopis i patrzę na kartkę, czuję jak wszystkie słowa uciekają mi z głowy. Przykro mi, że nasza historia musiała się tak szybko skończyć, jednak nie mam więcej czasu. Moja część przysięgi jest wypełniona, teraz Ty wypełnij swoją. Kochaj i pozwól być kochaną, spójrz na świat z innej perspektywy. Uratuj siebie, a huśtawka nigdy nie zostanie pusta. Chciałem Ci w tym pomóc, jednak Ty nie potrzebujesz pomocy. Nigdy nie potrzebowałaś ratunku. Nie obiecuję Ci, że spotkamy się jeszcze w tym życiu. Lecz spotkamy się po nim. Póki mnie nie będzie, nie zdręczaj się duchami przeszłości, one i tak nic nie zmieniają. Baw się, kochaj, cierp, płacz, śmieję się bo na tym właśnie polega życie. Tym razem, to ja zrozumiałem to za późno.*

*Twój Nikodem*

Oprócz listu znajdowało się tam jeszcze coś innego. Dwa czarnobiałe zdjęcia. Jedno przedstawiało wysoki i piękny budynek, z wieloma oknami. Drugi grupę czternastoletnich chłopców i jednego nauczyciela, stojących przed tym budynkiem. Wśród nich wypatrzyłam znajomą twarz... młodszą o parę lat twarz Nikodema. Stał wśród grupy chłopców uśmiechając się. W szkole w parku, w tym samym miejscu o którym mówiła babcia. Uśmiechnęłam się. Powinnam być przerażona, jednak się nie bałam. Czułam dziwne ciepło rozchodzące się w środku, to samo które czułam gdy on tu był, przez sekundę poczułam jakby ktoś dotykał mojego ramienia, jednak nikogo oprócz mnie tu nie było. Na dnie koperty znajdował się długopis, rozwinęłam karteczkę, którą był owinięty. Tym samym charakterem pisma, którym napisany był list, napisane było: *Wiesz co z tym zrobić*. Chyba zaczynałam się domyślać o co mu chodziło.

Wróciłam do domu. Babcia zatrzymała mnie w wejściu.

- Widzę, że ci się spodobał. – Powiedziała wskazując na mój medalion.

- Tak. Dziękuję babciu.

- Kiedyś należał do twojej mamy, wcześniej do mnie, a jeszcze wcześniej do twojego dziadka. – Uśmiechnęła się. – Myślę, że byliby szczęśliwi wiedząc, że ty go masz.

Zrobiłam coś czego nie robiłam od bardzo dawna, przytuliłam ją. Po chwili stania w bezruchu odwzajemniła mój uścisk.

- Kocham cię, babciu. – Powiedziałam.

- Ja ciebie też skarbie. Ja ciebie też.

Gdy wróciłam do mojego pokoju pierwsze co zrobiłam to położenie białego pudełka po butach na łóżku. Zaczęłam kolejno przeglądać w nim rzeczy. Wyjmować zdjęcia, listy, wszystko, aż dokopałam się do mojego starego szkicownika pełnego szkiców budynków i pomieszczeń. Wyjęłam go, otworzyłam i na niezapelnionej kartce położyłam zdjęcie szkoły. W głowie tworzył mi się nowy projekt. Napisałam do Aleksa wiadomość z podziękowaniami. Ususzonego irysa, przypięłam do tablicy korkowej. Ostatnią rzeczą jaką zrobiłam tamtego wieczora było wyjęcie dziennika. Otworzyłam

go, przejrzałam wszystkie wpisy jeszcze raz. Cały strach i wszystkie zmartwienia tych ludzi, całe ich szczęście i miłość. Trzymałam w rękach czyjeś życie, następnie to ja zaczęłam pisać. Pisać i pisać, tak aby to ktoś kiedyś trzymał w ten sposób moje życie, mój strach i moją miłość. Piszę o mamie, o Nel, o Aleksie i Kai, O babci, tacie, Bastet i dzienniku. Piszę o historii spotkania z Nikodemem, aż słońce nie wschodzi. Słowa ze mnie wychodzą. Uwalniam je i siebie od ich ciężaru. Nie znikam, nie rozpląwam się w ciemności. Z zdjęcia uśmiecha się do mnie Nikodem, z innego Nel, oboje o brązowych radosnych oczach. Za oknem dopiero wstaje słońce, jego blask wpada przez moje okna, rolety zasłaniają mu wejście, jednak pierwszy raz od dawna odsłaniam je i pozwalam promieniom słonecznym okryć mój pokój. Pierwszy raz od dawna, po prostu cieszę się blaskiem słońca. *To będzie dobry dzień*, myślę.

\*\*\*

Czuję deszcz opadający na moją twarz. Nel stoi przede mną z zaczerwienionymi od płaczu oczami, puszcza moją dłoń, następnie odwraca się bym nie mogła zobaczyć jej łez. Wiatr porusza siedzeniem huśtawki, leci ono do przodu i do tyłu, przez chwilę wyglądając tak, jakby Nel nadal na niej siedziała. Obje tkwimy w ciszy, którą przerywa jedynie deszcz uderzający o ziemię. Brakuje nam słów, obje chcemy mówić, jednak obje nie potrafimy. Ja pierwsza ruszam do furtki, gardło mnie pali, a w głowie nadal słyszę jej słowa: „kocham cię, kocham cię”, powtarza. Czuję ból z każdym krokiem, tak jakbym zostawiała za sobą coś, coś czego nie będę potrafiła odzyskać. Przechodzę przez furtkę. Ona robi to samo. Każda z nas odchodzi w inną stronę, a ja w głowie nadal słyszę jej głos, te dwa słowa. *Kocham cię, kocham cię*. Ruszam do przodu, lecz w momencie w którym mam zniknąć, pierwszy raz oglądam się do tyłu. Widzę jak idzie w stronę przejścia, jak kuli się pod wpływem deszczu i zimnego wiatru, widzę jej oczy, z długimi czarnymi rzęsami, brązowe tęczęwki i czarne źrenice w których zawsze tańczyły wesołe iskry. Widzę jej uśmiech, słyszę jej śmiech, a wówczas to on wydaje mi się lekiem na wszystkie nieszczęścia świata. *Kocham cię*, mówi. *Kocham cię*, odpowiadam. Patrzę się jak jej włosy przesiąkają tą okropną pogodą, tym okropnym dniem. Chcę podbiec do niej i powiedzieć jej to wszystko, czego tak bardzo się bałam. Słowa które swoją siłą zbyt bardzo mnie przerażały bym była w stanie je wypowiedzieć. *Jutro*, mówię sobie, powiem jej wszystko jutro. Nel znika, lecz ja nie wiedząc dlaczego, nadal patrzę się w tył. W głowie układam sobie te wszystkie słowa, które mam zamiar jej powiedzieć. Wszystko to co nigdy nie zostało wypowiedziane, jednak obje to wiedziałyśmy. Rzucam ostatnie tęskne spojrzenie w kierunku w którym odeszła. Nie wiem czemu tam stoję. Chyba po prostu nie byłam jeszcze gotowa, nie potrafiłam się z nią pożegnać. Zaczynam iść do przodu, jeszcze nie wiedząc co przyniesie następny dzień, po raz ostatni znikam w tłumie.

Aurora. 13.06.2018r